Nr. 10-11. Kraków, październik-listopad 1911. Rok XII.



PISMO DLA WSZYSTKICH
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
rocznie . . kor. 2·00 | za granicą . marek 2·00
półrocznie . „ 1·00 | pojedynczy numer 20 gr.
W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 60 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7. II. P.

POLSKA i JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy.)

Bezkrólewie pod grozą najazdu. Król Jan Kazimierz.

Bezkrólewie po śmierci Władysława IV. znalazło się wobec grozy najazdu Tatarów i Chmielnickiego. Na szczęście Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski, t. j. lwowski, a zarazem właściciel obszernych przestrzeni na zadnieprskiej Ukrainie, zebrawszy kilka tysięcy żołnierzy wkroczył do Ukrainy przeddnieprskiej i w szeregu zwycięskich bitew i potyczek zadał sporo klęsk Tatarom i Kozakom, wskutek czego Chmielnicki nie mógł korzystać z korsuńskiego zwycięstwa. Tymczasem sejm zbiorczy, czyli jak go zwano z łacińska: konwokacyjny, zebrany w Warszawie, uchwalił fundusze na nową wyprawę przeciw Chmielnickiemu, gdy zaś obydwaj koronni hetmani: wielki i polny, znajdowali się wskutek klęski poniesionej pod Korsuniem, w tatarskiej niewoli, powierzył komendę nad wojskiem koronnem trzem regimentarzom, z których jeden był bardzo stary, drugi bardzo młody i niedoświadczony, a trzeci bardzo uczony, ale nieświadom sztuki wojennej. Na domiar złego regimentarzom tym, t. j. wodzom, zastępującym hetmanów, dodano aż 26 komisarzy wojennych, którzy mieli im doradzać, jak wojskiem dowodzić. Uczyniono to dla tego, że kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński i znaczna część sejmu pragnęła zakończyć spór z Chmielnickim i Kozakami w przyjacielski sposób, o ile możności bez krwi rozlewu. Dlatego pominięto Jeremiego Wiśniowieckiego, który był znakomitym wodzem, w owej chwili jedynie odpowiednim do przewodniczenia walce przeciw Kozakom.

Wojsko, zebrane przez regimentarzy ruszyło ku Ukrainie i stanęło obozem pod Piławcami.

Chmielnicki mając wojsko pobite przez Wiśniowieckiego, zatrwożył się tą nową skierowaną przeciw niemu wyprawą, a że

był chytry, jak wąż, zgłosił się do regimentarzy z gotowością pojednania się z Rzecząpospolitą. Wskutek tego zawiązano z nim układy zapośrednictwem wojewody bracławskiego Adama Kisiela, wielkiego zwolennika rozwiązania sporu z Kozakami w pokojowy sposób. Układy te przeciągały się całe lato 1648. roku, a tymczasem Chmielnicki wysłał do obozu piławieckiego swoich zauszników, poprzebieranych za polskich szlachciców, którzy znudzone bezczynnością rycerstwo, podjudzali do waśni i sporów, oraz rozpuszczali pomiędzy niem najniedorzeczniejsze plotki o regimentarzach, mające na celu zohydzenie ich i zachwianie wszelkiej do nich ufności. Intrygi te odniosły nadspodziewany skutek, gdy bowiem w nocy na 23. września 1648. rozeszła się w obozie fałszywa wieść, że regimentarze uwiadomieni o zbliżaniu się kozackiego wojska stchórzyli i z obozu uciekli, żołnierze uwierzywszy tej wieści i uczuwszy się niezdolnymi do boju bez wodzów, uszli z obozu pozostawiając go na pastwę czerni Chmielnickiego. Ten zrabowawszy opuszczony obóz, pociągnął pod Lwów, niszcząc po drodze wszystko ogniem i mieczem. Lwów stawił mu dzielny opór. Chmielnicki więc zadowolniwszy się niewielkim okupem pieniężnym, pomaszerował pod Zamość, gdzie nie mogąc zdobyć tej potężnej fortecy, rozłożył się obozem i oczekiwał wyniku sejmu elekcyjnego; obradującego właśnie w Warszawie. Sejm ten, wobec grożącego Rzeczypospolitej niebezpieczeństwa odbył się spokojnie i zakończył wyborem na króla królewicza Jana Kazimierza, syna Zygmunta III, a brata króla Władysława.

Na wieść o tym wyborze, Chmielnicki ustąpił z pod Zamościa i wrócił na Ukrainę, oświadczając gotowość poddania się nowoobranemu królowi.

Koronacya króla Jana Kazimierza odbyła się na Wawelu d. 17. stycznia 1649. roku, poczem niedługo zaślubił Jan Kazimierz królowę Maryę Ludwikę, wdowę po swoim bracie Władysławie.

Tymczasem Chmielnicki nie mogąc zapanować nad tłumami swoich mołojców, pragnących łupów i zdobyczy, postarał się o pomoc tatarską i w 360 tysięcy ludzi zagroził Rzeczypospolitej nowym najazdem. Zwołano przeciw niemu pospolite ruszenie, a tymczasem, zanim się to zebrać mogło, posłano dziewięć tysięcy żołnierzy pod wodzą Jeremiego Wiśniowieckiego. Z garstką tą Wiśniowiecki okopał się pod Zbarażem. Tu, otoczony przez czterdzieści razy liczniejszego nieprzyjaciela opierał się mu z nadludzkiem męstwem, staczając setki zwycięskich bitew i potyczek, dopóki nie nadciągnął król na czele pospolitego ruszenia. Choć pospolite, nie liczne to było ruszenie, liczyło zaledwo 20 tysięcy ludzi; to też z łatwością otoczyli je Tatarzy nieopodal Zbaraża, pod Zborowem, doświadczywszy jednak męstwa nieustraszonych „Zbaraszczyków", nie mieli ochoty do potykania się z Polakami, zawarli z królem rozejm i odeszli pozostawiając Chmielnickiego. Ten upokorzył się przed królem, przysiągł mu wierność i powrócił na Ukrainę. Nie długo jednak ta jego wierność trwała. Wnet zaczął się na nowo z Tatarami kumać i już w r. 1651. zaszła potrzeba nowej przeciw niemu wyprawy. Tym razem zebrało się liczne pospolite ruszenie, które wzmocnione dwudziestu tysiącami wojska kwarcianego, stoczyło z trzystoma tysiącami Tatarów i Kozaków bitwę na Wołyniu pod Beresteczkiem Bitwa ta trzy dni trwała i zakończyła się d. 28. czerwca 1650. roku zupełnym pogromem nieprzyjaciół, których przeszło 30 tysięcy legło na polu boju. W pogoń z uciekającymi niedobitkami poszło wojsk[o] kwarciane, pod wodzą hetmanów Mikoła[ja] Potockiego i Marcina Kalinowskiego, kt[ó]rzy niedawno, w r. 1656., powrócili z tata[r]skiej niewoli.

Równocześnie hetman wielki litewski, J[a]nusz Radziwiłł, rozbiwszy na czele wojs[k]

litewskiego Kozaków nad brzegami Dniepru i Prypeci, wkroczył zwycięsko na Wołyń i Ukrainę, odebrał opanowany przez Kozaków Kijów i połączył się z hetmanami koronnymi pod Białą Cerkwią. Wskutek tego Chmielnicki ponownie się upokorzył i przyrzekł wiernie nadal służyć Rzeczypospolitej. Już jednak w następnym roku w zdradziecki i krwawy sposób, złamał to przyrzeczenie. Chcąc zapewnić synowi swemu Tymoteuszowi książęcą godność, obmyślił ożenić go z córką hospodara mołdawskiego, a gdy ten nie okazywał ochoty do oddania jej w małżeństwo młodemu Kozakowi, wyprawił się Chmielnicki z licznymi hufcami tatarskimi i kozackimi na Wołoszczyznę; obawiając się, zaś ażeby w tej wyprawie, mogącej narazić Rzeczpospolitą na wojnę z Turcyą, nieprzeszkodził mu hetman Kalinowski, obozujący na czele 9 tysięcy rycerstwa pod Batowem w województwie bracławskiem, nieopodal Bohu, napadł znienacka na Kalinowskiego i po dwudniowej zaciętej bitwie położył go trupem z całem jego wojskiem.

Rok 1652., zaznaczony klęską batowską, z innego jeszcze względu zapisał się smuto w dziejach polskich. Od czasów Zygmunta Augusta i wprowadzenia wolnej elekcyi, sejmy nasze stanowiły we wszystkich ważniejszych sprawach jednomyślnością, to znaczy, że zapadłe uchwały wtedy miały ważność, jeżeli zgodzili się na nie wszyscy posłowie obecni na sejmie, bez żadnego wyjątku. Przez osiemdziesiąt lat nie zdarzyło się, ażeby który z posłów, wiedząc jaka jest wola większości sejmu, ośmielił się skorzystać z tego prawa i sprzeciwić się jej uchwałom, czyli jak wówczas z łacińska mówiono, wnieść veto przeciw uchwałom sejmu. Dopiero w tym roku 1652. znalazł się zuchwalec i samolub, Siciński, poseł z Litwy, z upitskiego powiatu, który rozgniewany na sejm, za niepomyślne załatwienie swojej osobistej sprawy, wniósł takie veto i zerwał sejm, unicestwiając wszystkie jego uchwały. Legenda o Sicińskim powiada, że oburzeni posłowie pożegnali go słowami: „bodaj cię piorun trzasł“ i że Siciński niedługo potem zginął od pioruna. O ile łotrowskim był postępek posła upitskiego, zwłaszcza wobec nagłej potrzeby zabezpieczenia Rzeczypospolitej od grożących jej niebezpieczeństw; o tyle na podziwienie zasługuje poszanowanie prawa i wolnego głosu poszczególnego posła, jakie sejm okazał, poddając się protestowi Sicińskiego.

Niedługo potem Chmielnicki opuszczony od Tatarów, którzy mu przestali pomagać, zwątpiwszy, by mu król i Rzeczpospolita przebaczyła tylekrotne złamanie przyrzeczeń i przysiąg, poddał się w styczniu 1654. roku w Pereasławiu, na zadnieprskiej Ukrainie, carowi Alexemu Michajłowiczowi, który obiecał Kozakom złote góry, nie myśląc naturalnie obietnic dotrzymać. Wskutek tego poddania się Chmielnickiego Moskalom przyszło do wojny pomiędzy Rzecząpospolitą, a carem, który wyprawił dwie armie, jedną na Ukrainę w pomoc Chmielnickiemu, drugą zaś na Litwę.

Pierwszą z tych armii, jakoteż połączonych z nią Kozaków Chmielnickiego, rozgromił król Jan Kazimierz pod Humaniem i zmusił do ucieczki na lewy brzeg Dniepru, natomiast druga pokonała pod Szkłowem wielkiego hetmana litewskiego Janusza Radziwiłła, który nie czekając na hetmana polnego Gosiewskiego, na czele zbyt szczupłych zastępów lekkomyślnie uderzył na Moskali. Ci odniósłszy nad nim łatwe zwycięstwo, rozbiegli się po Litwie, niszcząc wszystko ogniem i mieczem. Na domiar złego nowe niebezpieczeństwo spadło na Polskę ze strony Szwecyi.

Inż. Eustachy Śmiałowski.

[C. d. n.]

Odezwa do dziewcząt polskich!

Z zachodnich kresów bije dzwon!
Zwróćcie tam oczy, wytężcie słuch —
Pomocną nieście dłoń.
Siostrzycom Waszem na Śląsku!

Do serc Waszych dziś trafić pragniemy — obudzić myśli co najlepsze — uczucia najsilniejsze, a ofiarności pełne i zgromadzić je, a skuć we wielki i potężny czyn!

Wy szczęśliwe dziewczęta — w polskich szkołach kształcące myśl i ducha — znając przeszłość Narodu, świadome krzywd i pełne marzeń o odbudowaniu Ojczyzny — z drzemiącem, a może już zbudzonem pragnieniem czynu; oto nadeszła sposobność, że do budowy owej wielkiej przyczynić się możecie, potraficie i powinnyście.

Siostrzyce Wasze na Śląsku gwałtownie czechizują i germanizują we wrogich nam szkołach. Z coraz to większą zachłannością tak Czesi jak i Niemcy prowadzą agitacyę nad pozyskaniem dziewcząt polskich do swoich szkół.

Agitacya ta jest wprost przewrotną, jak świadczy fakt, że za pozyskanie polskich dzieci do wrogich nam szkół, płacą rodzicom nawet po kilka koron — i często cena ta stanowi o wynarodowieniu człowieka.

Krakowskie Koło Pań T. S. L. powzięło myśl ratowania polskości rodzin przez założenie szkoły gospodarczej w Orłowej na Śląsku.

Jak wielce doniosłą jest ta myśl, a konieczną wprost rzeczą zatwierdzenie jej rychłym czynem, pojmie każdy dobry Polak.

Od Was polskie dziewczęta zależy w znacznej mierze urzeczywistnienie powziętego przez Krakowskie Koło Pań T. S. L. zamiaru założenia gospodarczej szkoły dla dziewcząt polskich na Śląsku.

Na założenie takiej szkoły potrzeba znacznych funduszów — zebranie ich nie przedstawia trudności, ani uszszerbkiem nie będzie nikomu — trzeba jeno, by stanęli do pracy wszyscy — by zrozumieniem i ofiarnością poparli sprawę.

Pomnijcie, że przed laty kilku, na wezwanie Szan. redaktorki „Małego Światka“, zebrały pieniądze dzieci na założenie szkoły ludowej w Kulikach. Był to dar cudny, dzieci — dla dzieci!

A choćby przykład daleki: w ostatnich czasach dzieci japońskie centowemi składkami, zebrały 150 tysięcy na zorganizowanie wycieczki naukowej do bieguna południowego. A czemżeż jest stosunek dzieci do badań naukowych — wobec sprawy tak dla nas bliskiej i ważnej, jak sprawa śląska.

Więc przyszła szkoła orłowska niech będzie popartą groszem, zebranym przez polskie dziewczęta!

Niech każda z dziewcząt polskich da na rzecz szkoły orłowskiej choćby kilka halerzy miesięcznie, a w niedługim czasie będzie można przystąpić do otwarcia nowej, a tak bardzo ważnej placówki narodowej.

Zebranie potrzebnych na szkołę pieniędzy weźmy sobie za obowiązek — opodatkujmy się na ten cel — urządzajmy na ten cel przedstawienia amatorskie, loterye fantowe i w inne rozliczne sposoby gromadźmy pieniądze na szkołę gospodarczą w Orłowej!

Bierzmy się siostry do dzieła — a ochotnie i wytrwale — niech w tej pracy nie braknie żadnej z nas!

Zrozumieniem sprawy, przyjęciem obowiązku na siebie i zebraniem pieniędzy, zaświadczymy przed Narodem o naszej pracy!

Wszelkie datki nadsyłać prosimy do Koła Pań Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. Szpitalna 7., II. p.

Z teki pośmiertnej M. Konopnickiej.

Marya Konopnicka spędzała w roku zeszłym na wiosnę ostatnie miesiące swego życia na Rivierze.

Bawiący wówczas w Nicei rodacy złożyli hołd wielkiej poetce, składając jej w darze olbrzymi kosz kwiatów, wśród których skromnie ukrywała się piękna taca, wykuta w srebrze, w stylu francuskiego odrodzenia. Dar ten od rodaków ofiarował poetce zarząd „Koła polskiego“ w Nicei.

W pięknem przemówieniu jednego z członków zarządu proszono poetkę o błogosławieństwo dla tego skromnego stowarzyszenia polskiego na obczyźnie i o wpisanie słów kilku do przygotowanej na ten cel książki pamiątkowej.

Rozpoczęła ją Konopnicka na pierwszej karcie podniosłym wierszem, niewątpliwie jednym z ostatnich, jaki wyszedł z pod jej pióra.

Podajemy tu wiersz ten w całości:

Budujmy miłej Ojczyźnie dom,
Wolności dom i siły,
Każda pierś bratnia — granitu złom,
Z jednej rodzimej bryły.

Każda pierś bratnia — cegła na mur,
Dźwignięty mocą ducha,
A hasło nasze jedności chór,
Co wiarą w jutro bucha.

Od fundamentu aż po szczyt,
Otwórzmy światła wrota,
Niech w nim jutrzenny jarzy świt,
Niech wzmaga duch żywota!

Niech dnie, co idą z wiecznych dróg,
Zluzować ludów wartę,
Przez nasze oddrzwia, przez nasz próg,
Wstąpią na dziejów kartę.

Z wzrokiem utkwionym w zaranną biel,
Co nocy mrok przegania,
Patrzmy w punkt jeden, w jeden cel,
W cel wielki zmartwychwstania.

Cokolwiek czynim, czyńmy tak,
By przyszłość rosła z pracy,
Polska — to pion nasz — to nasz znak,
Budujmy dom — rodacy!

Nicea, 27. kwietnia 1910.

Skąd się biorą nici babiego lata.

Znamy je wszyscy... Płyną jak białe, lekkie smugi podczas pięknej wrześniowej pogodą... w dal... Dokąd? Poco? Dlaczego?

Poeci na temat „nici babiego lata“ poetyzują od świata początku. Ludzie, mniej przeczuleni, a zażywający jedynie hygienicznej przechadzki, opędzają się od owych „nici“, jak od natrętnych much. Twarz nagle omotają nici nieco kleiste, dające się z trudnością odpędzić, zostawiające po sobie specyalne swędzenie.

Idąc dalej: borem, lasem, łąką, drogą wciąż jakby się czuło na twarzy lekkie łaskotanie ową delikatniutką „poetyczną“ nicią babiego lata...

Hen, jak oko sięgnie, ważą się w słońcu, płyną, unoszą się. Rzekłbyś: białe rąbki niewidzialnych jakichś fal — powietrznych.

Wszędzie znane są nici babiego lata, wszędzie są witane z serdeczną melancholją stanowiącą jeden z głównych pierwiastków nastroju jesiennego. Zwą je tylko różne narody — rozmaicie. Francuz zowie je „fils de la Vierge“ (nici Matki Boskiej), Włoch — „filamenta della Madonna“ (przędziwo Matki Boskiej), Anglik — „gossamer“ (tren szaty Boga), Niemiec południowy — „Mariengarn, lub Marienfaden“ (nici Matki Boskiej), Szwed — „dvärgsnät“ (gniazda karzełków)...

I przez czas długi nie wiedziano, skąd „coś podobnego“ bierze się w przyrodzie. Przypuszczeń nie brakło. Ludzie nauki łamali sobie głowy.

Powoli wyjaśniło się, że nici babiego lata to — nici pajęcze, ale bynajmniej nie pospolite. Są pająki wypuszczające z siebie przędzę — na wiatr, nie zaczepiające jej o łodygi lub gałęzie. Potem te wypuszczone na wiatr nici pajęcze spotykają się z sobą, przylegają do siebie i tworzą pasma nieraz nieskończenie długie.

Lecz dopiero znakomity, może najznakomitszy wogóle, badacz i znawca pająków A, Menge, odkrył faktycznych... fabrykantów nici babiega lata. Stwierdził on jako niezbity pewnik naukowy, że istnieje gatunek pająków, małych, niepokaźnych, spędzajacych lato w miejscowościach bagnistych moczarowych. Gdy nadchodzi jesień pająki owe wypuszczają z siebie długie nitki, ot tak, w powietrze. Na te nitki siadają same i — lecą. Dokąd? Lecą na owych nitkach, jak balonem... do miejscowości suchych. Tam bowiem wygodniej im spędzić zimę; tam mrozy ich nie wytępią.

Mądre, osobliwe pajączki!

I one to właśnie „ozdabiają“ w jesieni przyrodę melancholijno-poetyckiemi nićmi babiego lata.

Bóg wam zapłać, miłe pajączki!

Bo gdy tak one cicho i spokojnie przepływają obok nas na swoich balonikach, czyliż się nam nie zdaje, że odpływają tak w dal bezkreśną od nas, cicho, niepostrzeżenie: wszystkie rozkosze i upojenia — lata? I czyliż snujące się śliczną w jeszcze jesienną pogodę białe nici babiego lata nie są jak gdyby symbolicznymi zwiastunami śniegów, co maluczko, a pokryją „białym całunem“ kwieciste do niedawna łąki i szumiące gaje?

Budowa ciała ludzkiego.

III. Wnętrze ciała ludzkiego.

Co też znajduje się we wnętrzu ciała ludzkiego? Przedewszystkiem wnętrze tułowia dzieli się na dwie części: górną i dolną. Część górna, mieszcząca się w piersiach, nazywa się *jamą piersiową*, część dolna, mieszcząca się w brzuchu, to *jama brzuszna*. Obie te jamy oddzielone są od siebie błoną napół żylastą a napół mięsną, idącą wpoprzek ciała; nazywa się ona *przeponą brzuszną*. W jednej i w drugiej jamie mieszczą się rozmaite narządy — to jest wnętrzności.

Największym narządem w jamie piersiowej są *płuca*, które służą do oddychania. Niejeden widział, jak wyglądają płuca cielęcia czyli „letkie“. Otóż płuca ludzkie są bardzo podobne do letkich cielęcia z dudami. Są one tak samo miękkie i delikatne i barwę mają różową. Każdy, kto widział letkie cielęcia, wie że składają się one z dwóch części. Tak samo i płuca ludzkie złożone są z dwóch części: z prawego i lewego płuca. Każde z nich składa się z mnóstwa cieniutkich rureczek zakończonych banieczkami. Powietrze przy oddychaniu wchodzi przez gardło oddechowe i rurkę, zwaną *tchawica*, do owych cieniutkich rureczek i banieczek, przesiąkając do krwi płynącej po ich ściankach, oczyszcza ją i odświeża.

Pomiędzy prawem a lewem płucem, nieco ku lewej stronie, leży serce. Jest to jakby worek z mięsa, nieco zwężony w dolnym końcu. Serce służy do popędzania krwi w ciele, żeby nie stała w żyłach wciąż w miejscu, ale nieustannie płynęła naprzód. W tym celu serce co chwila napełnia się krwią, dopływającą do niego dwoma żyłami, poczem ściska się mocno, kurczy i tym sposobem wpycha krew w rury czyli *na-*

czynia krwionośne, któremi płynie ona dalej. W jamie piersiowej za sercem i płucami idzie od gardła do żołądka przewód pokarmowy.

Żołądek mieści się w jamie brzusznej zaraz pod przeponą, przewód pokarmowy przechodzi do niego przez otwór znajdujący się w przeponie. Pod żołądkiem jest blado-różowa *trzostka*. Żołądek leży w poprzek brzucha od strony lewej ku prawej. Od lewej strony on jest szerszy, ku prawej zaś zwęża się i przechodzi w kiszkę, która ma około 12-tu łokci długości i leży w brzuchu pozwijana w liczne zawoje. Pozwijaną tak ową kiszkę nazywamy zwykle kiszkami. Pożywienie z gęby idzie przez rurę przełykową do żołądka, w żołądku trawi się poczem idzie w kiszki; tam pożywne cząstki strawionego jadła przesiąkają przez ścianki kiszek i przedostają się do żył krwionośnych zasilając krew tworzywem potrzebnem do odnowy ciała. Z prawej strony żołądka leży z kilku części złożona *wątroba*. Między dwoma częściami wątroby znajduje się woreczek z żółcią. Z lewej zaś strony leży inny narząd barwy czerwonej zwany *śledziona*. Od strony krzyża, głęboko w jamie brzusznej leżą dwie *nerki*, a w dolnej części brzucha mieści się *pęcherz*.

Kto ćwiartował wołu, cielę lub wieprza, ten przypomni sobie, jak wyglądają letkie czyli płuca, serce z rurami krwionośnemi, żołądek z trzustką, przewodem pokarmowym i kiszkami, wątroba z woreczkiem żółciowym, śledziona, nerki, które u zwierząt nazywają cynadrami, i pęcherz. Wszystkie te narządy prawie tak samo rozłożone w ciele ma również człowiek.

Nie wystarcza jednak wiedzieć, gdzie jaki narząd leży i jak się nazywa, to bowiem nie przyniosłoby wiele pożytku. Dlatego w następnem pisaniu wyjaśnię, do czego służy każdy z tych narządów. *E. Ż.*

Braki w wychowaniu dzieci.

Jedną z wad, powszechnie u nas znanych jest brak wytrwałości, a brak ten pochodzi po części z narodowego usposobienia, a głównie z wadliwego wychowania.

Wada ta bardzo nam szkodzi wszędzie. Musimy się jej wyzbyć koniecznie. Musimy od najpierwszych lat ćwiczyć dzieci i zaprawiać je do wytrwałości. Najlepszym środkiem do tego jest skłanianie dziecka do kilkakrotnego powtórzenia jakiegoś zadania, którego pierwszy raz nie zrobiło dobrze. Nie uda się raz lub drugi, ale trzeci lub następny raz udać się musi. Wymagania jednak pod tym względem powinny być umiarkowane. Kiedy zaś dziecko okaże dowód wytrwałości, uznanie ze strony rodziców czy wychowawców będzie dlań najlepszą zachętą do dalszej pracy nad sobą.

Brak nam również i oszczędności. Rozrzutność i marnotrawne trwonienie grosza zapracowanego, czy odziedziczonego bardzo się u nas rozwielmożniły.

Jeśli chcemy się podnieść i ratować od ruiny ekonomicznej, to musimy zacząć koniecznie reformę pod tym względem już w wychowaniu dzieci. Musimy przyzwyczajać dzieci do oszczędności przez skarbonki, kasy oszczędności szkolne i domowe. A nadto musimy koniecznie przyzwyczajać dzieci do przestawania na małem, do ograniczania się w wymaganiach i potrzebach.

Jednem również z bardzo ważnych zadań wychowania przyzwyczajanie dziecka do porządku, punktualności i poczucia obowiązku. Zagranicą uczą porządku w ten sposób, że dziecko ma wyznaczone jakieś miejsce w domu, lub przedział w szafie i jest odpowiedzialne za utrzymanie porządku w tem miejscu.

Poczucia obowiązku uczą także w ten sposób, że kupują dzieciom kwiaty i każą

je pielęgnować. Kwiat źle pielęgnowany usycha i jest najlepszym dla dziecka wyrzutem jego nieobowiązkowości. Pielęgnowanie kwiatów jest i z tego względu pożyteczne, że dziecko uczy się czekać na owoce swej pracy.

Jedną z wad naszego wychowania jest także to, że mało się dziećmi zajmujemy i dzieci lekceważymy. W Anglii, Norwegii uważają bardzo na wyrobienie poczucia godności u dziecka, nie dają mu brzydkich przezwisk, nie biją go, bo ludzie przyszli tam do przekonania, że jeżeli dziecko traktujemu jako istotę ludzką i rozumną, to ono też będzie się poważnie zachowywało. Jeżeli zaś słyszy z ust rodziców ustawicznie słowa: urwiszu, nicponiu, z ciebie nic nie będzie i t. p. to nauczone we wszystkiem rodzicom wierzyć, uwierzy i w tym razie i straci przez to zaufanie w swoje siły moralne i umysłowe.

Wreszcie wychowanie domowe winno dbać o zdrowie dziecka. W Czechach rzemieślnicy oddają swoje dzieci na pewien czas na wieś, aby tam nabrały sił. Za to znowu tamtejszy rolnik może oddać swoich synów do miasta, aby się z niem zaznajomili. Przez taką zamianę dzieci, nawiązują się stosunki między miastem a wsią. Z tego, cośmy powiedzieli widać, że nie ma zby wiele trudności, w wychowaniu dzieci na ludzi pracowitych, porządnych, rozumnych, słowem takich, jakich naszemu społeczeństwu najbardziej potrzeba.

Wojna Turków z Włochami.

Niespodzianie dla całego świata wybuchła w Europie wojna pomiędzy królestwem Włoskiem, a cesarstwem Tureckiem. Groźba wojny wisiała wprawdzie nad Europą już od dłuższego czasu, bo Niemcy na ostre swarzą się z Francyą o krainę Maroko w Afryce Północnej, ale nikomu do głowy nie przychodziło, że z całej tej sprawy wyniknie wkońcu wojna włosko-turecka. A jednak tak się stało. Włochy już od dawna chciały odebrać Turcyi krainę Trypolis w Afryce. Od paru lat miały nawet na to zupełną zgodę dwóch mocarstw w Europie, mianowicie Austryi i Niemiec. Czekały tylko na sposobność rzucenia się na Turcyę by zamiar swój do skutku doprowadzić. Aż tu taka sposobność trafiła się w tym czasie. Oto Francya zabiera pod swoje panowanie obszerną i bogatą krainę Maroko, Niemcy mają dostać za to kawałek krainy Kongo, również w Afryce, Anglia otrzyma też jakieś odstępne, więc i Włochy postanowiły wziąć udział w tem rabowaniu i dzieleniu się cudzą ziemią. Nie czekając tedy, aż zmienią się okoliczności i sposobność minie zażądały od Turcyi ustąpienia sobie Trypolisu i przyległej do niego krainy Cyrenaiki, a gdy Turcya, rozumie się, odmówiła, napadły na nią gwałtownie i chcą przemocą wydrzeć jej pożądane od dawna kraje. Turcya, która w ciągu kilku wieków była jednem z najpotężniejszych mocarstw i trzymała pod swem panowaniem liczne ludy w Europie na półwyspie Bałkańskim, oraz w Azyi i na całem północnem wybrzeżu Afryki, dziś znajduje się w upadku i zapewne nie zdoła obronić się przed chciwością silniejszych od niej Włoch. Mimo to nie mogła oddać bez oporu tego, co uważa za swoją własność i postanowiła bronić się od napaści. Tak wynikła wojna. A oto, jakie wiadomości o niej nadeszły przez telegraf w tym tygodniu.

Rząd austryacki choć zgadza się na zabór przez Włochy Trypolisu, nie chce dopuścić Włoch do Albanii, w której na wieść o wojnie zakotłowało się wszystko jak w garnku. Albańczycy tylko czekają tego, żeby mogli wydobyć się z pod Turka

i utworzyć własne królestwo, więc zaświtała im teraz nadzieja, że Włochy dopomogą im do odzyskania wolności. Zaczęli tedy na nowo tworzyć zbrojne oddziały i tu i ówdzie rozpoczęli walkę z Turkami. Ale cesarstwu Austryacko-Węgierskiemu nie jest to na rękę, żeby Włosi wtrącali się do Albanii. Dowiedziawszy się tedy o działaniach okrętów włoskich pod Prewezą w Albanii, rząd austryacki ostro zagroził Włochom, że nie pozwoli na dalsze niepokojenie wybrzeży albańskich i będzie zmuszony wysłać ku ich obronie okręty swoje, które stoją zgromadzone w północnym kącie morza Adryatyckiego. Włochy odpowiedziały, że wcale nie myślą o tem, żeby uszczuplić panowanie Turcyi w Europie, muszą tylko uprzątnąć wszystkie okręty wojenne tureckie na morzu Jońskiem i Adryatyckiem, jak również i na całem morzu Śródziemnem, aby od ich napadu zabezpieczyć własne swoje brzegi. Austrya nie dowierza jednak tej odpowiedzi i trzyma okręty w pogotowiu, żeby nie dopuścić Włoch do jakiegokolwiek działania w samej Albanii.

Rzym, d. 4. Koleje włoskie zajęte są przewozem wojska na Sycylię. Powołano zapasowców z kilku lat. Okręty włoskie przyprowadziły do brzegu Włoch kilka statków tureckich wiozących wojsko, zboże i broń. Nadchodzą wiadomości, że Turcya zatrzymała wszystkie okręty włoskie handlowe, które w chwili wybuchu wojny znajdowały się w jej przystaniach.



Widok miasta Trypolisu w Afryce. W dali na brzegu bielą się kamienice. Przed niemi wrzyna się w ląd zatoka morska, na której stoi okręt żaglowy o trzech masztach. z łódką uwiązaną u boku. Na przedzie drugi brzeg zatoki, a na nim gromada wielbłądów objuczonych towarami i paki przeznaczone widocznie do ładowania na statek, lub wyładowane z niego. Na brzegu w dwóch gromadkach rośnie kilka drzew palmowych.

Konstantynopol, d. 5. Wczoraj, we środę, połączona gromada tureckich okrętów wojennych wyszła z przepływu Dardanelskiego na morze Greckie. Po południu słychać było w stronie wyspy Lesbos gwałtowną strzelaninę z armat. Przypuszczają, że odbyła się nowa bitwa na morzu.

Rzym, d. 5. Donoszą z Trypolisu, że w przystani tego miasta okręt pancerny włoski „Kawur“ natknął się na torpedę

podwodną założoną przez Turków, i uszkodzony od wybuchu utonął.

Wiedeń, d. 4. Wszystkie królestwa na półwyspie Bałkańskim, a mianowicie Grecya, Czarnogórze, Serbia, Bułgarya i Rumunia, doprowadzają na wszelki wypadek siły swoje do gotowości wojennej. I wielkie mocarstwa w Europie, jako to: Austrya, Niemcy, Francya, Anglia i Rosya, mają się na baczności, bo nikt nie wie, co z tej niespodzianej wojny włosko-tureckiej może wyniknąć. Wszak już od dawna mocarstwa europejskie ostrzą sobie zęby na słabą Turcyę i chętnie by ją rozebrały pomiędzy sobie, gdyby nie to, że obawiają się kłótni i wojny przy tym podziale. Teraz niewiadomo, co zajść może. Więc Anglia nakazała wszystkim okrętom wojennym, które trzyma na morzu Śródziemnem, ażeby każdej chwili były gotowe do drogi; Francya i Niemcy wzmacniają na morzu Śródziemnem swe siły wojenne; okręty austryackie stoją gotowe na morzu Adryatyckiem; okręty wojenne rosyjskie na Czarnem morzu popłynęły z Krymu do brzegów Bułgaryi, a jednocześnie gromadzą się wojska na Kaukazie, na granicy tureckiej. Słowem, zaniepokojona jest wojną prawie cała Europa, a już najbardziej pewnie sama Turcya. Ministrowie tureccy dołożyli wszelkich starań, żeby wojny uniknąć i kilka razy zwracali się do wielkich mocarstw w Europie o obronę, ale zewsząd otrzymali odmowną odpowiedź.

Zdrowotne wskazówki na porę obecną.

Obecna pora jesienna darzy nas obficie świeżymi, soczystymi owocami, dając w nich zarazem smakowite potrawy jak i przyrodzone znakomite środki lecznicze, względnie krzepiące zdrowie. W i n o g r o n a, szczególnie b ł ę k i t n e, są nietylko pożywne, ale i krew przeczyszczają doskonale. Drugie po nich miejsce pod względem leczniczym zajmują brzoskwinie; najlepiej spożywać je rano naczczo — nie powinny jednak być przejrzałe. Sok pomidorów jest doskonałym środkiem przeciw dolegliwościom wątroby i moczowym, sok melonów przeciw zimnicy i cierpieniom nerek. Sok z jeżyn, zagotowany z miodem lub cukrem lodowatym, uspokaja kaszel, podobnież marmolada z czarnych porzeczek (p. „Zielnik lek.“ nr. 92), zagotowana z cukrem i roztworzona gorącą wodą; pijać ją należy wieczorem przed położeniem się na spoczynek. Przeciw zołzom (skrofułom) zaleca się herbata z tarniny pijana na zimno, zamiast wody. Jabłka, jak wiadomo powszechnie, doskonale regulują stolec; dla młodszych dzieci są niezbędne, zbędnymi czyniąc różne proszki i mieszaniny apteczne. Wszelkie nakoniec soki owocowe stosować należy do przyrządzania limoniady dla chorych, osłabionych itp.

Częsta zmiana w sposobie odżywiania jest podstawowym warunkiem dla wszechstronnego rozwoju mózgu, a również i dla utrzymania sprężytości ducha i ciała. Wszelka zaś jednostronność powoduje pewną ociężałość umysłowości. Ułatwiona obecnie komunikacya pozwala nam na używanie płodów nawet z najdalszych krajów, pozwala zatem i na wyżej wspomnianą zmianę w pokarmach.

Przy wszelkiej rozmaitości i obfitości jednak nie powinniśmy zapominać o prostocie w naszym odżywianiu. Jak każda roślina i każde zwierzę przyjmuje tylko takie pokarmy, które instynktownie uznaje za właściwe dla swego rozwoju, tak też każdy człowiek powinien z czasem odczuć, jakie pokarmy odpowiadają jego idywidualności. Takie delikatne odczucie należytego wyboru możemy sobie przyswoić jednak tylko wtedy, jeżeli n i g d y n i e z a b i e r a m y s i ę d o j e d z e n i a b e z n a l e ż y t e g o g ł o d u.

Kto nie wie, czem się odżywiać, ten niezawodnie nie zna głodu.

Z nastaniem pory chłodnej okazuje się potrzeba spożywania potraw bardziej posilających. Chleb razowy (pszeniczny), twaróg i orzechy na odmianę z owocami można zatem spożywać teraz częściej.

Kto cierpi na zaparcia, niech wypije rano zamiast zwykłego śniadania $^1/_4$ do $^1/_2$ litra świeżo wyciśniętego soku winogronowego.

Jak bronić się przeciw grożącej epidemii cholery? Bakcyle cholery, jako też tyfusu najłatwiej się zwalcza przez obfite spożywanie *kwaśnego mleka*, wywołującego w jelitach pełno innych bakteryi, niszczących tamte. Prócz tego dobrze tu skutkuje częste używanie *czosnku* jako dodatku do sałat i jarzyn, i to najlepiej potartego w *surowym* stanie; kto znieść nie może silnego zapachu czosnkowego, niech sobie sporządzi jaki bądź sos sałatowy z dodatkiem kilku krążków czosnku, wszystko dobrze przemiesza w zakorkowanej butelce a nareszcie usunie plasterki czosnku. W ten sposób pozostaną w płynie tylko same olejki eteryczne. Pozatem w celu należytego przeczyszczenia odbytnicy zastosować trzeba wlewkę 3 litrów ciepłej wody a następnie wstrzyknięcie 1 do 2 łyżek olejku czosnkowego.

Kto tak postąpi a przytem nie popełni żadnych błędów dyetycznych, ten wcale nie potrzebuje się obawiać grożącej już w niektórych okolicach epidemii cholery.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Listopad. Zbierać jagody jałowcowe na lekarstwo dla owiec i bydła. Zaasekurować zbiory z uwzględnieniem omłotu i wysprzedaży zboża. Kończyć podorywki jesienne, a gdy nastaną silniejsze przymrozki, pochować narzędzia rolnicze pod dach, aby nie gniły. Gnoje wywieźć i przyorać. Sadzić drzewka w lasach. Zbierać nasiona jesionu, grabu, olszyny. W tym miesiącu rozpoczynają się cięcia w lesie. Młócić zboża. Pospuszczać wody z pól oziminowych, koniczyn i podorań.

Grudzień. Maciory prośne dobrze karmić. Wieprze dotuczać zbożem. Drzewka w ogrodzie zabezpieczyć od mrozów i zajęcy obwiązaniem słomą. Zwozić materyał budowlany i sążnie z lasu. Wogóle z ustaniem robót w polu, inwentarza żywego używać do wywózki szlamu, marglu, kompostu i innych nawozów, które w porządnem gospodarstwie zawsze powinny być w zapasie.

Nieco o chowie królików.

(Ciąg dalszy.)

Aby pobudzić u królików lepszy apetyt, dobrze jest skrapiać od czasu do czasu karmę soloną wodą. — Sztukom rozpłodowym daje się tak maciorce jak samcowi 100 gramów owsa lub jęczmienia (dziennie) oprócz tego 70 gramów siana i 140 gramów paszy zielonej w lecie a w zimie tyleż głębi kapuścianych albo buraków, marchwi lub kartofli. Taka porcya pożywienia wystarcza dla 6 ga młodych od dwóch do 3-ch miesięcy — albo dla czworga starszych w wieku 4-rech do pięciu miesięcy. W 6-tym miesiącu życia dostają już króliki taką samą ilość pożywienia jak stare. — W czasie lenienia się królików, które przypada jeden raz w roku przepisane porcye trzeba trochę zwiększyć i paszę częściej zadawać, aby króliki osłabione lenienieniem się — trochę wzmocnić. Siano i konicz oraz różne chwasty w lesie zbierane i dobrze suszone najlepiej przechowywać pod dachem, tak samo jak młode gałązki i liście wierzbowe, dębowe lub topolowe których pewien zapas na zimę przygotować należy, bo króliki to bardzo lubią i są one im do zdrowia koniecznie potrzebne i za-

spakajają wrodzone usposobienie gryzienia czegoś w celu ścierania zębów.

Jeżeli kto postanowi sobie chować króliki aby mieć z nich pożytek i dochód, powinien się postarać o jak najlepszy gatunek zwierzątek — jest ich mnóstwo pięknych do wyboru np. amerykański królik baran prawie zawsze siwy — trochę większy od naszego zająca. Afrykański królik baran inaczej królik francuski ma albo oba słuchy (uszy) wiszące, albo jedno ucho stojące a drugie wiszące. Maści bywa siwej, z których to skórek futerko jest śliczne — zupełnie do popielic podobne. Królik angorski czyli jedwabisty poszukiwany bardzo przez kupców dla skórek z długim do 3-ch cali jedwabistym włosem. Skórki takie bywają po 6 i 8 koron płacone. Króliki te wyczesuje się 4 razy do roku — co daje także włosów w wartości rocznej około 8 koron.

Królik normandzki maści dziko czerwonawej z uszami podniesionemi, kark ma czerwony.

Królik angielski czyli chiński prześliczny biały z czarnemi uszami i czarnemi nogami. Bardzo delikatny i wymaga bardzo starannego chowania.

Królik zając, inaczej ceporid czyli zajęczak, wytworzony z krzyżowania zwykłych swojskich królików z zającem polnym — dochodzi do niezwykłej wielkości i ma bardzo dobre i delikatne mięso. Maści bywa czerwonawo-siwawej, bardzo podobny do zająca.

Oprócz wymienionych, jest jeszcze bardzo wiele ras i odmian — ale dla początkujących hodowców najbardziej polecenia godny jest gatunek królika nazwanego francuskim — albo afrykańskim — oprócz tego królik normandzki jest także bardzo dobrą rasą do chowania.

Muszę tu nadmienić, że obchodzenie się z królikami powinno być bardzo spokojne i łagodne — aby je jak najbardziej oswoić i przywiązać do siebie — aby do ręki przychodziły i z ręki jadły. Łatwo w takim razie opatrzyć je gdy trzeba — co wszystko jest utrudnionem gdy królik jest dziki i odstraszony złem obejściem.

(C. d. n.).

Co czynić należy, gdy koń dostanie kolek. Wielu właścieli koni nie wiedząc, jak sobie radzić w podobnym wypadku, namyśla się i waha w chwilach najpilniejszych do zaradzenia tej nagłej i niebezpiecznej chorobie; później ratunek jest już niemożebny i wiele koni ginie wskutek początkowego zaniedbania choroby. Należy zatem wiedzieć, że konia, który objawia chorobę kolek, powinno się przeprowadzić zaraz na miejsce wygodne, i grubo wysłane słomą lub inną ściółką, żeby przewracając się po ziemi, nie tłukł się lub nie zranił. Nie można wzbraniać koniowi kładzenia się i tarzania po ziemi, bo mu to przynosi ulgę w cierpieniach, należy tylko wstrzymywać go nawoływaniem od gwałtownego rzucania się na ziemię, wskutek czego mogłoby przyjść bardzo łatwo do pęknięcia żołądka lub kiszek. Nie należy dawać wtedy koniowi żadnego pokarmu, a do picia powinien dostawać czystą wystałą wodę w małych dawkach, jak często zechce.

Należy zawsze zastosować silne nacieranie brzucha, a jeżeli koń poci się lub ziębnie zbytecznie, natenczas i górne części ciała powinny być nacierane, a prócz tego starać się trzeba o spowodowanie silnego opróżnienia kiszek za pomocą kilkakrotnie zadawanych lewatyw. Wymienione tu środki okazały się w wielu razach dostatecznymi do zwalczenia choroby. W razie jednak dłuższego cierpienia i opóźnienia się lekarza, można użyć zastrzyknięcia ezeryną lub lekarstwa, złożonego z 8 gr. proszku aleosowego z 100 gr. soli glauberskiej zmięszanych z wodą. Lekarstwo to powtórzyć można 4 razy w dwugodzinnych odstępach.

O czem ma pamiętać gosposia w październiku? Na październik przypa-

da: 1) Smażenie powideł. 2) Suszenie śliwek. 3) Porządki domowe. 4) Przechowanie jarzyn w piwnicy. 5) Marynowanie i kiszenie rydzów. 6) Marynowanie podpieniek. 7) Zaopatrzenie okien i drzwi na zimę. 8) Wietrzenie pościeli. 9) Zaopatrzenie się w opał. 10) Zaopatrzenie się w książki i gazetki na długie zimowe wieczory.

Smażenie powideł. Zerwane śliwki, jeżeli nie są bardzo dojrzałe, powinny dwa dni poleżeć, poczem dopiero pestki dadzą się z nich łatwo wyjąć. Przez wyjęcie pestki oszczędza się przecierania powideł przez przetak. Przed wyjęciem pestek należy śliwki starannie w czystej wodzie wypłukać. Dzień przed gotowaniem powideł wyjmuje się pestki. Śliwkę rozkrawuje się wzdłuż, odrywa zarazem ogonek i kładzie owoc do czystych cebrzyków albo mis i t. p. Wydrelowane śliwki przechowuje się w chłodnem i czystem miejscu. Na drugi dzień kociół miedziany, pobielany, szoruje się, by był czysty, wlewa do niego 1 litr wody, rozpala pod kotłem, a gdy woda zakipi, wsypuje 4 litry śliwek i miesza dużą łopatką drewnianą, najlepiej wiosłem. Gdy pierwsze śliwki się rozgotują, dodaje się ich częściowo coraz więcej, tak, by ich było do 3/4 objętości kotła. Aby powidła się udały, należy je pilnie i starannie a równo mieszać. Gotuje się powidła tak długo aż masa śliwkowa kawałkami z łopatki zacznie spadać, wtedy należy kocioł zdjąć z ognia, a powidło nakładać w nowe garnki gliniane lub kamienne. Te wstawia się w piec po chlebie na tak długo, aż się z wierzchu utworzy twarda skóra, która je chroni od pleśni. Po wystygnięciu garnki obwiązuje się papierem i przechowuje w suchem miejscu, najlepiej na strychu!

Do śliwek, przedwcześnie zerwanych na powidło, dodaje się trochę cukru t. j. na 10 litrów śliwek $^1/_2$ kg. cukru.

Suszenie śliwek. Śliwki suszy się dopiero wtedy, gdy tak zwiędną, że aż skórka zmarszczy się dobrze około ogonka. Zbiera się śliwki w dzień pogodny, najlepiej w południe, uważając, by się nie pogniotły. Zebrane śliwki rozkłada się na czystej słomie w miejscu przewiewnem, tak, aby jedna na drugiej nie leżała. Od czasu do czasu przebiera się i odrzuca zepsute, a gdy są pomarszczone, suszy się je. Śliwki układa się na deszczułkach t. zw. laskach, by jedna drugiej nie dotykała, i zwolna suszy w ciepłym piecu. Po wysuszeniu zaraz je z pieca wyjąć, aby szybko ostygły, gdyż przez to nabierają ładnego lśniącego koloru. Lepiej jest śliwki kilka razy dosuszać, aniżeli dać im się zanadto osuszyć, bo nagle suszone tracą na smaku i na wyglądzie.

Suszone owoce trzyma się w skrzyniach w suchem przewiewnem miejscu, najlepiej na strychu.

Porządki domowe szczegółowe. Przynajmniej raz na 3 miesiące, a to przed głównemi świętami jak: Bożem Narodzeniem, Wielkanocą, Zielonemi Świętami, Matką Boską Zielną i Wszystkimi Świętymi powinna gosposia oprócz codziennego porządku, zrobić w izbie i w całym domu porządek szczegółowy.

W dzień pogodny, choćby nawet mroźny wynosi się pościel, rozwiesza na płotach, by wywietrzała, poczem się trzepie i zawczasu wnosi do izby, aby się pościel jeszcze przed nocą wygrzała, bo można się nabawić choroby, położywszy się na zimną pościel. Wynosi się wszystkie sprzęty, a ze ścian zdejmuje się obrazy, obciera je z kurzu; szoruje stoły, ławki i stołki. Łóżka, jeżeli nie są politerowane ani pokostowane, to się je myje szczotką i ługiem gorącym, by zniszczyć pluskwy. Ściany obmiata się szczotką lub miotłą, obwiniętą w miękką ścierkę, poczem bieli je wapnem zapomocą pendzla, a okna myje wodą i mydłem, by słonko miało wstęp do chaty. Bez światla nikt zdrowym być nie może, nawet zwierzęta potrzebują światła Bożego dla zdrowia. Pobieliwszy izbę, przystępuje gosposia do mycia podłogi.

Mycie podłogi. Myjąc podłogę, nie należy na całą nalewać kałużę wody, lecz lać wodę wrzącą po trochę i po kawałku deski szorować szczotką, maczaną wgorącym ługu i namydloną; ten kawałek zaraz należy spłukiwać czystą gorącą wodą, zmaczawszy w niej ścierkę i wycierać deskę wykręconą ścierką do sucha. Z myciem podłogi trzeba się pospieszyć, by przed nocą podłoga wyschła, bo wilgoć stąd powstała jest dla śpiących niezdrową; wilgotna podłoga, jeżeli się po niej stąpa, prędko się brucze. Podłogę należy szanować t. j. z błotem do izby nie wchodzić; przy drzwiach powinna być słomianka i miotła, by o nie wytrzeć nogi z błota i śniegu. Praktyczne są rogóżki z sitowia. Rozciągnąć na podłodze, codziennie je wynieść i wytrzepać, chronią one podłogę od zabrudzenia. Trudno podłogę w zimie często myć, gdyż to zawilgoca mieszkanie.

Chcąc utrzymać porządek w izbie, należy uważać, aby każdy sprzęt i każda rzecz miała swoje miejsce. Pod żadnym warunkiem nie dawać w izbie jeść ani świniom, ani kurom. Nie powinno się w izbie trzymać brudnej bielizny, (trzyma ją się na strychu i pierze co dwa tygodnie) ziemniaków pod łóżkiem, ani pomyj w szafliku, ani obierzyn z ziemniaków i t. p.; wszystko to przed nocą musi być uprzątnięte, izba pozamiatana a naczynie poukładane w szafce. koniczynę, mieszankę zieloną lub t. p., w zimie nieco buraków lub marchwi. Nie powinny też konie pić za dużo wody na raz, bo to również osłabia z czasem żołądek, lepiej więc zadawać im wodę częściej, a natomiast w mniejszych ilościach.

Najzdrowszą wodą dla koni jest woda rzeczna, wogóle woda miękka. Nie należy koniom dawać do picia wody cuchnącej i mętnej, bo ona jest tak samo szkodliwą dla koni, jak dla ludzi.

Mycie nowych garnków. Nowe gliniane lub kamienne naczynie przed użyciem szoruje się szczotką i piaskiem, płucze w zimnej wodzie i wygotowuje pół godziny, dodając na 1 l. wody 3 łyżki mocnego octu, dla wygotowania nadmiaru ołowiu, użytego do nadania połysku naczyniu, który nie wygotowany, jest dla zdrowia szkodliwy.

Sałata mieszana na zimę. Obranych czyli oskrobanych 10 sztuk marchwi kraje się wzdłuż na 3 części, także kraje się 10 sztuk pietruszki, a $1/4$ kg. całej fasolki zielonej i $1/4$ kg. żółtej szparagowej obiera z nitek; każdą z tych jarzyn t. j. marchew, pietruszkę, zieloną fasolkę i żółtą szparagową gotuje się osobno w słonej wodzie, a gdy są ugotowane, odcedza, osobno zaś parzy się wodą 2 zielone papryki. Gdy te jarzyny wystygną, układa się je w słoju lub garnku kamiennym warstwami, dodawszy zielonych ogórków i kopru młodego zielonego i zalewa się gotowanym octem winnym, pół na pół zmieszanym z wodą, z pieprzem prostym angielskim i 2 listkami bobkowymi. Pieprzu prostego i angielskiego daje się po 10 ziarn. Wydając do stołu, kraje się jarzynę w grubą kostkę, polewa suto olejem lub oliwą jadalną. Podaje się sałatę do sznycli, sztuki mięsa, lub w wielki post, do ziemniaków mamałygi.

Przechowanie masła. By masło dobrze przechować, lukruje się go następującym sposobem: masło, łyżka po łyżce, upycha się szczelnie w szerokim garnku kamiennym, by nigdzie dziur nie zostawić, a tem samem nie dopuścić dostępu powietrza. Gęsty syrop gotuje się stosownie do wielkości garnka z $1/4$ kg. — $1/2$ kg. cukru i $1/4$—$1/2$ l. wody i gorący wlewa się na masło. Wprawdzie stopi się trochę masła, ale utworzy się rodzaj glazury, nie przepuszczającej powietrza. Gdy ostygnie, nakrywa się garnek czystym papierem, obwiązuje sznureczkiem i masło stawia w suchem chłodnem miejscu.

Rydze kiszone. Swieżo zerwawszy rydze drobne i średnie, obciera się każdy grzyb z osobna, ściereczką, uważając, by na rydzach piasek, ziemia lub iglice nie zostały, odrzuca korzonki, układa w gliniane garnki

(słoje), przesypuje miałko tłuczoną i przesianą solą, przyciska krążeczkiem i kamieniem i ustawia w suche miejsce. Gdyby rydze soku zamało puściły, zalewa się je 1—2 szklankami wody gotowanej i wystudzonej. Podaje się je do mięsa lub w post do ziemniaków drobno jak makaron pokrajane i zaprawione octem, oliwą, cebulą i pieprzem.

Rydze marynowane. Rydze drobne i średnie — duże nie są do użycia — płucze się w zimnej wodzie i na przetaku dobrze odsącza. Rydze daje się do rynki, przesypując warstwami z krajaną w plasterki cebulą i przykrywa rynkę; rydze muszą się z tą cebulą ugotować — ale nie rozgotować — często mieszane, by się nie przypaliły. Gdy już rydze dobrze podduszone, że nie wiele jest sosu, dolewa się szklankę winnego octu, niech się z tym octem parę razy zagotują. Gdy już nie wiele jest sosu, rydze wylewa się jeszcze gorące do garnka i zalewa zimnym gotowanym octem, by ocet był ponad rydzami. Gdy rydze ostygną, zawiązuje się je szczelnie. Biorąc je w zimie na sałatę, przed podaniem soli się je i przyprawia oliwą. Wedle potrzeby dolewa się w zimie gotowanego zimnego octu.

Jabłka suszone tak zw. susz. Do suszenia wybiera się owoc dojrzały, rwany, nie trzęsiony, gdyż trzęsiony owoc będzie miał po osuszeniu brzydkie brunatne plamy. Jabłka, świeżo zerwane jednego gatunku, obiera się ze skórki, gdyż ta twardnieje po osuszeniu, kraje na kawałki, by łatwiej wyschły, wycina kaczan i robaczliwe miejsca. Jabłka układa się na deszczułkach t. zw. laskach — (bo owoc wsypany bezpośrednio na dno pieca łatwoby się w popiele zanieczyścił) — zastosowanych do wielkości pieca, tak, by się owoce nie stykały i zasuwa do gorącego pieca po chlebie. Od jednego razu owoc się nie ususzy, więc na drugi dzień należy go wyjąć wraz z deszczułkami (laskami), w piecu znowu trochę przepalić, aby piec się rozgrzał i owoc przesuszony zasunąć do pieca, uważając, by się nie spalił. Tak powtarzać, pokąd owoc nie będzie suchy. Po ususzeniu owoc, jeszcze ciepły, wystawia się na chłodne powietrze, by dobrze wystygł, poczem dopiero składa do skrzynek lub worków i trzyma w suchem przewiewnem miejscu, najlepiej na strychu.

Suszone owoce trzeba przepatrzeć od czasu do czasu, czy nie pleśnieją lub, czy nie rzucają się na nie robaczki, w takim razie należy je powtórnie przesuszyć.

Oświetlenie. Ważną jest rzeczą, by w wieczory zimowe mieć dobre światło. Jasne światło jest nie tylko przyjemnem, ale i potrzebnem, ażeby się oko zbytecznie, przy pracy nie natężało. Lampa powinna być zawsze z a r a z z r a n a starannie oczyszczona. Lampę czyści się w następującym porządku: Najpierw zdejmuje się umbrę (klosz) i ściereczką wilgotną i mydłem wyciera plamy, następnie czyści szkiełko (cylinder) wzdłuż miękką ściereczką, owiniętą na długiej szczoteczce, dalej górną część palnika, na którym cylinder i umbra się opiera a z knota spaloną warstwę ściera papierkiem. Płaski knot obcina się co 2—3 dni, a końce knota starannie się obrównuje, by nie kopcił — okrągłego knota nigdy się nie obcina. Gdy knot już w porządku, oczyszcza się bardzo starannie dolny palnik zewnątrz i wewnątrz, uważając, aby otwory, czyli dziurki, któremi powietrze się dostaje nigdy nie były zatkane. Na ostatku napełnia się lampę naftą. Gdy cała lampa napowrót złożona, czyści się podstawę, wtedy do nafty wsypuje się trochę soli. Lampa choćby trochę pełna, musi być c o d z i e ń dolana, jaśniej palić się będzie. Lampa powinna stać tak, aby nie mogła być przewróconą. Gdzie są małe dzieci w domu, tam powinna być lampa wisząca. Lampę gasi się przez niewielkie skręcenie knota i lekkie dmuchnięcie. Przez skręcenie lampy, wychodząc z izby, nie oszczędza się nic nafty, tylko zanieczyszcza się powietrze, bo przez skręce-

cenie palnik się nadmiernie rozgrzewa i wydziela przykre, niezdrowe gazy.

Ocet owocowy. Rozmaity owoc i to tylko ten, który jest już niezdatny do jedzenia albo suszenia, to jest strącony przez wiatr, niedojrzały, robaczywy, przekrajany na 4 części, a oczyszczony z robaków, jeżeli robaczywy, układamy w naczynie, najlepiej garnek kamienny lub słój — jeżeli w małej ilości, a jeżeli w większej, to w beczułkę po winie lub piwie. Napełniwszy naczynie owocem, nalewamy na niego przegotowanej ostudzonej wody letniej i ustawiamy to w ciepłem miejscu w kuchni, zostawiając w spokoju. Jeżeli potrzeba, dokładamy owocu, najlepiej jabłek i to jak najgorszych wsypujemy też łyżkę cukru na garniec (4 litry wody), jeżeli mamy same jabłka i te są bardzo kwaśne. Po 8—10 dniach już mamy ocet gotowy, zlewamy go do butelek, w naczynie nalewamy jeszcze raz wodę i dorzucamy owocu na drugi ocet. W końcu owoc wyciskamy w prasie i sok wyciśnięty pozostawiamy w spokoju, aby się ustał, poczem zlewamy go w butelki do użycia. Można robić taki ocet nawet z polnych jabłek i gruszek żółtych, ale nie ulęgniętych. Dla większej mocy, jeżeli jabłka są bardzo kwaśne, dodać dwie łyżki cukru na 4 litry (garniec) wody. Ocet taki zdrowszy jest od octu fabrycznego; podczas upałów zmieszany z wodą tworzy wyśmienity napój.

Trudne zmaślanie się śmietany, jak podaje „Landwirdschaftliche Zeitschrift“, bywa najczęściej powodowane zbyt nizką temperaturą śmietany, zbytniem napełnieniem maślnicy, albo temi obiema przyczynami. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że śmietana zmaśla się trudno przy temperaturze zbyt niskiej. Podwyższenie temperatury przez dolewanie gorącej wody nie jest do zalecenia, gdyż wówczas masło robi się wprawdzie szybko, ale jest ono bardzo miękkie. Lepszem od dolewania ciepłej wody do zimnej śmietany, jest ogrzanie tej ostatniej w ten sposób, że naczynie ze śmietaną wstawia się do gorącej wody. Przy bezpośred niem dolewaniu gorącej wody do śmietany topią się cząstki śmietany, które wchodzą w zetknięcie z wodą, co wpływa na zmniejszenie wydatku masła.

W ogólności powiedzieć można, że maślnica nie powinna być napełniona śmietaną więcej, jak do połowy, a śmietana powinna mieć w zimie do 16 stopni ciepła.

O pojeniu koni. Każdy hodowca kon jak pisze „Przewodnik Kółek rolniczych“, powinien przestrzegać prawidłowego pojenia tychże, jeżeli chce uniknąć złych następstw w postaci rozmaitych chorób. Szczególną uwagę trzeba zwracać na ciepłotę wody, użytej do pojenia, która nie powinna być nigdy zanadto zimna. Nasi hodowcy koni zwykle na to wcale nie zważają i poją częstokroć konie zmęczone, spocone, wyprzęgnięte wprost od pługa lub wozu — wodą bardzo zimną. Konie spragnione naturalnie taką wodę chętnie piją i z początku na pozór nic im to nie szkodzi. Z czasem jednakże występują wskutek częstego oziębienia żołądka złe skutki nieprawidłowego pojenia, a więc rozmaite zaburzenia w trawieniu i dolegliwości żołądkowe, powodów zaś pojawienia się tych chorób nie może sobie hodowca nieraz wytłómaczyć. Ciepłota wody do pojenia nie powinna być niższą, jak 10—12 stopni, poić należy wodą odstałą, w lecie wystarczy, jeżeli się wodę ze studni pozostawi przez pewien czas w korycie, lub putni, ażeby nie była zbyt zimną, w zimie należy wodę przetrzymać w stajniach w stągwiach, beczkach lub cebrach tak długo, aż osiągnie pożądaną temperaturę.

Również nie można koniom głodnym dawać wody na pusty żołądek przed jedzeniem jak to bardzo często u nas się praktykuje. Jeżeli są bardzo spragnione i nie chcą jeść, to należy paszę zwilżyć lub zadać im najpierw paszę wodnistą, a więc w lecie trawę,

Pielęgnowanie prośnych macior. Przekonawszy się, że locha jest prośna, jak pisze „Landwirtschaftliche Zeitschrift“, nale-

ży ją oddzielić od świń opasowych, gdyż jej żywienie i pielęgnowanie powinno być inne. Prośne maciory powinny ile możności używać codziennie ruchu na świeżem powietrzu. Także żywienie ich powinno być takie, aby maciora dobrze wyglądała, ale nie była zapasiona; wówczas spodziewać się można, że poród odbędzie się prawidłowo. Nie należy nigdy dawać maciorom skwaśniałej paszy, zwłaszcza maciorom karmiącym. Najlepszą karmą jest jęczmień; wyrosłym lochom dawać trzeba dziennie na sztukę 6--7 kg. ziemniaków i $1^1/_2$—2 kg. jęczmienia. Bardzo dobrze jest dawać w zimie karmiącym lochom, jeżeli to tylko możliwe, nieco buraków, względnie brukwi.

Podobnie jak u krów, zachodzą także u loch, znaczne różnice w wydatności mleka. Wiele zależy to od indywidualności, ale także dużo od żywienia i pielęgnowania. Podawanie znacznych ilości karm opasających nie jest dobre dla krów, jeszcze gorzej jednak działa takie żywienie na mleczność macior; trzeba im dawać karmę działającą na mleczność, a nie wytwarzającą tłuszcz i ciepło w organizmie.

Jak powiększyć nośność kur? Szereg licznych doświadczeń, przeprowadzonych z inicyatywy Ministeryum rolnictwa północnych amerykańskich Stanów Zjednoczonych, jak podaje „Hodowla drobiu", wykazuje, że nawet przy jednakowej jakościowo karmie nośność kur hodowanych w pojedynczych większych stadach, złożonych ze 100 i więcej sztuk, jest znacznie mniejszą, niż się to widzi u kur, trzymanych w grupach, nieprzenoszących 50 sztuk.

Obserwacya ta stwierdza dobitnie teoryę Palmera, znanego angielskiego hodowcy drobiu, który dawno już zbadał tę kwestyę i niejednokrotnie nawołuje hodowców, by nie trzymano kur w stadach większych ponad 50 sztuk, jeżeli się chce wyzyskoć w pełni całkowitą ich nośność.

Obserwacye hodowcy Palmera stwierdzają również, że produkcyjność kur staje się tem wyższą, im mniej się ich trzyma w jednem miejscu.

ROZMAITOŚCI.

Germanizacya Litwinów i Mazurów. Według doniesienia do pism niemieckich, używanie języka niemieckiego pomiędzy Litwinami i Mazurami w Prusach wschodnich ciągle się wzmaga. Najdobitniej okazuje się to w ograniczaniu liczby nabożeństw w miejscowościach wschodniopruskich, zamieszkanych przez Litwinów. Podczas gdy dotąd nabożeństwa litewskie odbywały się w każdą niedzielę, urządza się je obecnie tylko co dwa tygodnie lub raz w miesiącu, ponieważ nieraz tylko 10 do 15 Litwinów znajduje się w kościele.

Z Olszyna donoszą, iż stwierdzono tam zmniejszenie się liczby mieszkańców, władających polskim językiem. — W roku 1906 podało jeszcze 40% dzieci mazurskich język polski jako ojczysty, w r. 1910 było tych dzieci tylko 33%.

Rychła ostra zima? Według twierdzeń starych i doświadczonych bartników, można się w tym roku spodziewać tęgiej i rychłej zimy. Twierdzenia swoje opierają oni na tem, że pszczoły bardzo wcześnie zabrały się do przygotowania swoich zimowych leży. Wszystkie zbyteczne otwory w ulach zalepiają skwapliwie. Zbieranie miodu także już w części ustało. Ponieważ takie stworzenia instynktem swym naprzód stan powietrza odgadują, należy się przygotować na rychłą zimę, a przynajmniej na nocne przymrożki. Wnioskować tak można również ze spostrzeżeń pogodowych, gdyż zwykle po zbyt gorącem lecie następuje bardzo ostra zima.

W sprawie wydawnictwa Kalendarzy Wojnara na r. 1912. Wobec tenden-

cyjnie rozsiewanych pogłosek przez nielojalną konkurencyę, jakobym zaniechał dalszego wydawnictwa moich kalendarzy, mam zaszczyt zawiadomić Szan. dotychczasowych odbiorców i P. T. Publiczność, że istniejące przeszło 10 lat cztery moje kalendarze, p. t.: **„Polak“, „Polski Kalendarz Maryański“, „Gospodarz“ i „Wielki ilustrowany Kalendarz powszechny“** są w druku i wyjdą z pod prasy znacznie wcześniej, niż po inne lata.

Kasper Wojnar.

Niedola dzieci, zajętych w przemyśle. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pracuje przeszło 1.700.000 dzieci poniżej lat 15-nastu w polach, fabrykach, kopalniach, warsztatach, 80 tysięcy dzieci, przeważnie małych dziewcząt ek, pracuje w przędzalniach. W południowych Stanach co roku armia dziecięcych robotników się wzmaga.

Najwięcej dzieci do pracy dostarczają Włosi. Nierzadko się zdarza, że para małżeńska wiezie ośmioro swoich dzieci i rozmaite kuzynki, wnuczki, dzieci przyjaciół i t. p.

Nawet małe dzieci 5—6 lat zaledwo liczące, stają od rana do 10—12-godzinnej pracy, a przyszedłszy wieczorem do domu, rzucają się śmiertelnie znużone, nie chcąc nawet posiłku. Inne dzieci pracują w nocy wśród szalonego huku machin i świstu wrzecion, oddychając powietrzem, przesiąkniętem pyłem i brudem; 6-letnie dzieci pracują po 12 godzin dziennie w przędzalniach, a 10—11 godzin w kopalniach węgla, gdzie czyszczą węgiel. Mnóstwo dzieci ginie lub wpada w kalectwo, głównie przy obsługiwaniu maszyn, inne przed 20 rokiem życia wpadają w astmę i suchoty.

U milionera Bordena pracuje mnóstwo małych chłopców, którzy pakują sukno do chemicznego ługu. Wyglądają okropnie, ciała wychudzone i zniszczone, aż litość bierze patrzeć na nie.

Podobne obrazy przesuwają się przed oczami widza w każdej niemal fabryce.

Okropne te warunki są wynikiem nieokiełzanej wolności i wyzysku. Milioner amerykański wyzyskuje bez miłosierdzia tę wolność, nie krępowaną ustawą i nadzorem państwowym. Ustawodawstwo robotnicze podlega autonomicznym rządom każdego stanu z osobna, więc potentaci finansowi korzystają z tego i zapomocą przekupstwa unikają wszelkiej kontroli.

To wczesne zaprzęganie dzieci do pracy ma jeszcze inne złe strony. Dzieci te nie chodzą do szkoły i dochodząc do wieku dojrzałego, są analfabetami o dzikich instynktach, nieraz zupełnie zbydlęcone. Dzieci takie wyrósłszy, stają się materyalnie, fizycznie i moralnie niemal straconemi dla społeczeństwa. Dlatego przyszłość Ameryki nie przedstawia się tak różowo, jeżeli stosunki te nie ulegną zmianie. Tych kilka przykładów wystarczy, aby wyrobić sobie wyobrażenie o tem piekle dziecięcem w Ameryce.

Historya ogórka. O ile wnosić można z przechowanych podań historycznych, ogórki znane już były i uprawiane przed 3000 lat. W starożytnym Egipcie, również jak i w dzisiejszym, zajmowano się gorliwie hodowaniem ogórków. Brak ich w czasie błądzenia żydów po pustyni, był powodem częstych wymówek, robionych Mojżeszowi i narzekań ze strony żydów.

Wogóle w Piśmie św. kilka razy spotykamy wzmiankę o ogórkach, a także u niektórych dawnych greckich autorów, którzy utrzymywali, że ogórki rosnące w okolicach Antyochii, należały do najsmaczniejszych. Rzymski pisarz, Columelia, wspomina, iż mieszkańcy Mendesu w Egipcie przez stosowną uprawę ziemi dochodzili do tego, że przez cały rok mieli świeże ogórki. Ten sam autor utrzymuje, że chcąc, aby ogórki miały delikatny i przyjemny smak, należy nasienie ich moczyć w mleku i miodzie przez kilka dni przed ich zasianiem.

W jakim czasie sprowadzono ogórki do

nas, napewno określić niepodobna. Za ojczyznę ich uważają Azyę, lecz w stanie dzikim nie spotkał ich jeszcze żaden z podróżników.

W Anglii, gdzie obecnie spożywają olbrzymią ilość ogórków, i jako jarzynę, i jako konserwy, przed dwustu laty uważano je prawie na równi z trucizną. To też ówczesny znakomity lekarz Abernetchy, takiej udzielał recepty: Weź spory ogórek, obierz go, pokraj w kawałki, dodaj soli, pieprzu i octu i wyrzuć to wszystko przez okno.

Jako środek lekarski używany jest sok z ogórków i z ich łupin na pierzchnienie skóry rąk, pomada zaś ogórkowa ma podobno pomagać przeciwko piegom i opaleniu przez słońce i wpływać na wydelikatnienie skóry.

W Grecyi na ból głowy leczą się łupinami od ogórków, które przykładają na czoło i głowę i przywiązują mocno chustką. Dojrzałe zaś żółte ogórki, po wyrzuceniu z nich ziarnek, suszą na słońcu, następnie moczą w gorącej wodzie i używają jako środka przeciwko odmrożeniu.

Gdzie główna przyczyna idyotyzmu? Obywatele Nowego Jorku znajdują się obecnie we wielkim niepokoju. Komisya, składająca się ze słynnych lekarzy, z matematyczną dokładnością bowiem obliczyła, że na 279 obywateli stanu Nowo-Jorskiego (w całości 9,117.279 ludzi) przypada jeden idyota. Dla tego zorganizowano się, by skutecznie do walki z tym smutnym objawem wystąpić. Prasa śledzi bacznem okiem wszelkie wyniki badań nad tą sprawą, a nawet prosi kompetentnych, by swoje zdanie w tej kwestyi opublikowali. Tak między innymi pisze słynny psychiatra, który obecnie 14.000 pacyentów — idyotów leczy, Dr. Gregory co następuje: „My lekarze możemy pojedynczo i połączeni niektóre środki zaradcze przeciw owemu złemu objawowi zarządzić i gdy się choroba okaże, możemy w naszych klinikach ją leczyć. Lecz najważniejszą pomoc zapobiegawczą może dać jedynie sam stan przez zredukowanie wyszynków trunków alkoholicznych. **Alkoholizm bowiem jest jedną z głównych przyczyn waryacyi.** Z alkoholików rekrutują się waryaci, epileptyzy, idyoci i umysłowo słabi. O tem się wie — a jednak znajduje się w Nowym Jorku prawie na każdym rogu ulicy wyszynk alkoholu“.

8135, z ogólnej liczby 4 procent, wyszynków nie sprzedawało trunków alkoholowych. W roku 1908. powiększyła się liczba bezalkoholowych wyszynków o 381, gdy tymczasem w r. 1907. wzrosła o 484. Najwięcej szynków jest po miastach. Stosunek ich do liczby mieszkańców jest następujący:

W roku 1907 — 1 na 4832 mieszkańców.

W roku 1908 — 1 na 4674 mieszkańców.

Jak widzimy i pod tym względem coraz lepiej: lecz jeszcze dużo na polu **„reformy wyszynków“** pozostaje do zrobienia.

Niesłychane zajścia dnia 2 b. m. w kościele w świetle prawdy przedstawiają się następująco:

Na dzień 2 b. m. przypadało w kościele polskie nabożeństwo. Przed jego rozpoczęciem zajęło miejsce na chórze także kilku wyrostków niemieckich, którzy zaczęli przeszkadzać śpiewakom, gdy zaczęto śpiewać pieśń polską. To prowokacyjne zachowanie się uliczników wywołało utarczkę, potem formalna bójkę, w czasie której jeden z wyrostków Niemców pobił i poranił ciężko na twarzy młodego Polaka, Kurpisza.

Na wieść o skandalicznem zajściu udał się ks. Jaensch na chór, ale wyrostki niemieckie drzwi zamknęły i nie wpuściły go.

Tak się ma rzecz właściwie z bójką w kościele małokrzyckim, wywołaną przez niesłychaną butę hakatystyczną.

Opadnięci przez szczury. W b. m. opadło kilkaset szczurów dwóch robotników w składzie mąki Salomona Grawera przy ulicy Siennej pod L. 17. w Krakowie. Na doniesienie tych robotników, którzy zeznali, że cały zapas mąki w tym składzie jest zniszczony i nie do użycia, wydelegowano komisyę sanitarną celem przeprowadzeniu na miejscu badań. Ko-

misya skontrolowała, że mąka jest stęchła; ponadto wykryto, że podobne wypadki niejednokrotnie już zachodziły w składach Grawera; mąkę, zanieczyszczoną przez szczury, mieszał on z mąką czystą i sprzedawał na wypiekanie chleba. Przedsięwzięto też przeciw Grawerowi dochodzenia.

Praca kobiet we Francyi.

We Francyi tworzy kobieta dość znaczny procent zarobkujących. I tak, w całym kraju stanowi ona jedną trzecią część ogółu pracujących a w Paryżu, stolicy kraju, nawet większość, bo z górą 60 procent. Państwo zatrudnia nadto w samych wojskowych zakładach i fabrykach około 120.000 kobiet.

Pewien szlachcic dawnego autoramentu, tak zawsze rozpoczynał głośno modlitwę: „In nomine Patris etc., a dla lepszego wyrozumienia Twego Panie W Imię Ojca“ etc.

Inny szlachcic dawnego autoramentu uczęszczał w Przemyślu codziennie do kościoła Franciszkanów i gdy już wszyscy po nabożeństwie kościół opuścili, on zostawał, klękał przed wielkim ołtarzem, i zwykle do południa głośno się modlił. To się sprzykrzyło braciszkowi, gdyż przez niego nie mógł kościoła wcześniej, zamykać. Otóż razu jednego schował się za obraz w wielkim ołtarzu, i kiedy szlachcic gorąco prosił Boga o jakąś łaskę, on krzyknał głośno: „Idź precz durniu nic nie dostaniesz“. Na to szlachcic zastanowił się i za dobrą chwilę odrzekł: „Panie Boże, wolno, Ci dać, albo nie dać, ale kpać nie wolno, bom szlachcic“.

Najstarszy owczarz, który dyryguje drugimi na połoninach w Karpatach, zowie się „wataha“. Taki wataha jest w wielkiem poważaniu u ludu górskiego, zwykle bezżenny, przepędza do późnej starości lato na połoninach, a często i na zimę do wsi nie schodzi, tylko w „zimówce“ pod połoninami, z bydłem zostaje. Otóż jeden wataha, miał brata rodzonego, który był kanonikiem we Lwowie, i który zapragnął go po wielu latach zobaczyć. Pisze więc do wsi, by brat przyjechał na jego koszt do Lwowa; ale brat, któremu tę wiadomość na połoniny doniesiono, rzekł z dumą: „Chce mnie brat widzieć, to niech sam tu przybędzie“. Na tę odprawę decyduje się kanonik jechać, a przyjechawszy do wsi, posyła na połoniny po brata. Lecz wataha nie skory opuszczać połoniny, każe bratu powiedzieć; „Niech przyjdzie do mnie do szałasu, jeźli chce się ze mną zobaczyć; tu moja chałupa“. Nakoniec musiał i to kanonik zrobić; a wszedłszy do szałasu zastał brata zajętego przyrządzaniem bryndzy. Nie odrywając się bynajmniej od tego zajęcia, przywitał wataha najobojętniej kanonika temi słowy: „A wydysz, kobyś sia buł szanował, bułbyś nyni taki wataha, jak ja“.

Żart.

Po powrocie z Warszawy.

(Rysunek Franciszka Kostrzewskiego z czasów bezrobocia i zaburzeń w roku 1906).



No i cóż tam słychać nowego w Warszawie? Czy są jakie zmiany w świecie?

— Jużci są! Ci, co jeździli powozami, chodzą piechotą, a ci, co chodzili piechotą, chodzą teraz bez butów.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka – Druk. A. Rippera w Krakowie.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY
DO NR. 10 „PRZODOWNICY“.

JADWIGA Z ŁOBZOWA.

BOHATER.

Opowieść z czasów porozbiorowych.

List wypadł z rąk kobiety.

Łzy ciche toczyły się po smutnej twarzy...

Złożyła dłonie, jak w modlitwie i szeptać poczęła drżącemi usty:

— Maryo! Najświętsza Panno! Ratuj!.. Ratuj moje dziecko od Moskali, ratuj, by mi go nie zabrano...

Przeszła długa chwila.

Pani Sierakowska nieporuszona stała w tem samem miejscu, w którem jej list wręczono.

Wiadomość była straszna, więc jak piorun uderzyła w serce matki.

Pani Hublicka, sąsiadka z niedalekiej wsi, przysłała umyślnego posłańca, donosząc, iż już w tym powiecie zaczęto zabierać dzieci, pozostałe po powstańcach z roku 31-go, a więc zapewne i do Wojtowic przyjadą.

„Mojego Józia już wzięli — pisała pani „Hublicka — ubiorą go w mundur moskiew-„ski, będą uczyli go po moskiewsku czuć, „myśleć i modlić się i wierzyć, że car jest „jedyną wielkością świata... I za co ta roz-„łąka straszna? I za co tyle cierpienia i bólu? „Za to, że ojciec zginął w walce z Moska-„lami... Dziecko wyciągało do mnie rączęta, „dziecko wołało: — Mamo! nie daj mnie! „A ja nie mogłam go uratować... i teraz „u mnie w domu pustka głucha. Teraz nikt „się do mnie nie zaśmieje, teraz nikt do „mnie nie podbiegnie z wyciągniętemi rącz-„kami, teraz między mną, matką, a Józiem „moim rozdział wielki i daleki...“

Pani Sierakowska listu tego nie mogła dokończyć. Zdawało jej się, że serce bić przestanie i tchu jej braknie, jeżeli dalej tę skargę biednej pani Hublickiej czytać będzie.

— Ja muszę znaleźć sposób, bym swego Zygmusia wyratowała — szepce do siebie pani Sierakowska i szybko chodzi po pokoju, wzdycha, myśli, rozważa...

Poczyna zapadać mrok wieczorny. Ze wsi dolata echo jakiejś wesołej piosenki, na gałęzi drzew świergocą ptaki, a w sercu biednej matki smutek i trwoga.

— Ja muszę znaleźć sposób, bym Zygmusia uratowała — powtarza pani Sierakowska i zbliża się ku oknu... wtem nagle stanęła i uśmiechnęła się.

— Czy to nie wskazówka dla mnie?

W ogródku między krzewami bawiło się kilkoro dzieci, a między niemi stał śliczny, jasnowłosy chłopczyk, z niebieskiemi oczyma. Chłopczykowi włożono wianuszek z kwiatów na bujne loki, na szyję dano wiejskie koraliki, a z białej chusteczki zrobiono spodniczkę.

— Mamusiu! — zawołał chłopczyk wesoło, ujrzawszy matkę w oknie, tak się bawimy, czy ładnie?

— Bardzo ładnie, nawet już ja będę się tak samo z tobą bawiła i zrobię z ciebie dziewczynkę, dobrze? — odpowiada pani Sierakowska, a głębokie westchnienie z piersi jej popłynęło do stóp tej Matki w niebiosach, do której przed chwilą błagalne prośby zasyłała.

— Będziesz teraz dziewczynką, Helenka będziesz się nazywał, dobrze? — mówi potem

do Zygmusia pani Sierakowska. — Uszyję tobie śliczną, różową sukienkę, kupię tobie bardzo ładne wstążeczki, paciorki, będę miała dwie córeczki dobrze?

— Marysia i Helenka będzie? – pyta Zygmuś — syna już mamo nie chcesz?

— Nie chcę już syna — smutno tłumiąc łzy odpowiada pani Sierakowska.

Zygmuś zadumał się, wpatrzył się w oczy matki i po chwili mówi:

— Ty Polka, a syna nie chcesz, to dziwne...

Pani Sierakowska przytuliła jasną główkę do piersi i załała się łzami.

Na drugi dzień rano, Zygmusia już ubrali jak dziewczynkę.

Dostał śliczną, różową sukienkę, piękne perełki na szyję, a wyglądał jak prawdziwa dziewczynka, bo dziecko było białe i delikatne. Szafirowe, oczy zwracały uwagę każdego.

— Dzień dobry, Helenko! — mówiła mama do niego, będziesz dziś cały dzień wesoła?

– A!.. Helenko!.. – mówi służąca przynosząc śniadanie – pójdziesz ze mną na daleki spacer.

— Helenko! — za chwilę woła stary furman Maciej — jadę siwoszami, może przejedziesz się kawałek.

Pani Sierakowska umyślnie wszystkim w dworze zleciła, ażeby mówili do Zygmusia jak do Helenki, aby go zabawiali i zagadywali tak, żeby zapomniał o tem, iż jest Zygmusiem.

— Jak przyjadą Moskale, powiem im, że mam dwoje dzieci, ale tylko dwie córeczki, syna niemam żadnego, to uratuje Zygmusia i zostanie przy mnie, nie wezmą go do Petersburga do korpusu wojskowego.

Wszyscy więc odgrywają tę dziwną komedyę, jeden dzień, drugi... wszystko idzie dobrze..

Pani Sierakowska zaczyna pokrzepiać się nadzieją, iż może przecie chłopiątko swe zdoła przy sobie zatrzymać.

Aż czwartego dnia przyjeżdża komisya.

Weszli sołdaci z karabinami, stanęli na ganku.

Weszli panowie urzędnicy w moskiewskich mundurach z chrestami na piersiach.

— Tu jest syn po buntowszczyku, trzeba go oddać. Miłościwy car wszystkie sieroty bierze pod swą opiekę.

— Ja mam dwoje dzieci — odpowiada zbielałemi usty pani Sierakowska – ale obie są córeczki.

— Przyprowadzić!

Wyszła pani Sierakowska i za chwilę wraca, prowadząc swoje dzieci.

Młodsza Marysia, wątła, blada i ułomna. Zygmuś śliczny, różowy, uśmiechnięty.

— Oto moje córeczki — przedstawia wdowa po Ignacym Sierakowskim.

— Więcej dzieci niema?

— Niema.

– Wot ładne dziewczęta, krasnyje Laszki — powiada jeden z urzędników i przypatruje się Zygmusiowi uważnie.

Zygmuś stał, wlepił oczy w Moskali, wsłuchał się w rozmowę, coś jakby chmura gniewu przez czoło mu przeszło.

– Pisać — rozkazuje Moskal — niema żadnego syna, tylko dziewczęta, Marynia i... i.. jak się nazywasz?

– Helenka! – wymawia prędko pani Sierakowska, ale w tej chwili wyrywa się Zygmuś, staje przed Moskalem i mówi śmiało:

— Nie jestem dziewczynka, jestem syn, Zygmunt Sierakowski, Polak...

Jękła boleśnie biedna matka i oparła się o drzwi, ażeby nie upaść na ziemię.

Urzędnicy spojrzeli uważnie i zaczęli coś mruczeć między sobą.

– Helenko, co ty mówisz? — zaszeptała matka ledwie żywa.

Zygmuś widząc straszną bladość matki i uśmiechy Moskali, zrozumiał, że coś tu jest niezwykłego.

– Ale ja Zygmuś, nie Helenka! – powtarza jeszcze raz i stoi szczęśliwy, iż się może przed Moskalami pochwalić, kim jest.

Wyprowadzono dzieci z pokoju.

Pani Sierakowska została sama z urzędnikami. Długo, bardzo długo trwała narada. Długo, bardzo długo, spisywano protokół o Helence i Maryni.

A gdy późno w noc urzędnicy odjechali i do chorej matki Zygmuś przybiegł z pieszczotami, ona, tuląc go do siebie, szeptała:

— Dziecko! dziecko! nie wiesz ile wycierpiałam, ażeby ciebie mieć przy sobie!..

Na drugi dzień nie było ani srebrnej cukierniczki, ani łyżek i łyżeczek, nie było w salonie puhara srebrnego, który był pamiątką rodzinną... nie była na ręku pani Sierakowskiej obrączki ślubnej.

Wszystko, co tylko miało wartość, złożyła biedna kobieta, ażeby uratować Zygmusia i wychowywać go na polskiej ziemi na Polaka.

II.

Wkrótce potem Zygmunt Sierakowski pojechał z matką do babci.

Cieszył się i szczebiotał wesoło przez drogę, a gdy obaczył gromadki pastuszków, to im przesyłał pozdrowienie i witał jak znajomych.

Jednak radość ta zgasła wkrótce, gdy mu mama powiedziała:

— Zygmusiu, zostaniesz u babci!..

Zalał się łzami chłopczyna, chwycił matkę a szyję i szepce:

— Mamusiu!.. Już będę wszystkim Moskalom mówił, że jestem dziewczynką, Helenką, tylko mnie nie zostawiaj zdaleka od siebie.

Lecz trudna była rada.

Pani Sierakowska nie ufała Moskalom. Oni zabrawszy jej wszystko srebro z domu, odjechali, niby to czyniąc jej dobrodziejstwo, iż Zygmusia zostawili, ale po jakimś czasie mogli znów wrócić, porwać dziecko, a wtedy jużby ratunku nie było. Dlatego pani Sierakowska odwiozła chłopaka do babci, a sama na Ukrainę wróciła i wlokła życie smutne, w tęsknocie i niedostatku.

Dawniej, gdy państwo Sierakowscy mieszkali w okolicy Łucka, dobrze im się wiodło. Ale później już było gorzej. Przeprowadzili się na Ukrainę, wzięli w dzierżawę Wojtowice, jednak nie było komu myśleć o sianiu zbóż, o zbieraniu, gdy trzeba było siać myśl o obronie Ojczyzny i zbierać hufiec powstańców.

Pan Ignacy Sierakowski w okolicy Humania oddział zebrał, poszedł w bój, a tylko wieść na Ukrainę wróciła, wieść o śmierci Sierakowskiego i upadku powstania.

Biedna wdowa, stęskniona matka, pracowała w ubogiej wiosce, a Zygmuś rósł u babci i rozwijał się w bystrego i zdolnego chłopaka.

— Powiedzże mi babuniu — prosił raz poraz — jakże ten dziadzio bił się z Moskalami?

— Był przy panu Kościuszce, przy Kilińskim, był rzeźnik, nazywał się Morawski, a był dzielny i nieustraszony, Ojczyźnie służył jak się należy, a ty będziesz służyć kiedyś tak samo.

— Powiedzże mi babuniu — znów prosił Zygmuś — jak wuj Koszkowski palce u prawej ręki stracił?

— Pan generał Sowiński nie chciał oddać Moskalom szańca na Woli. Moskale zwalili się jak chmura czarna. Ani ich nikt nie zliczy ani końca ich nikt nie dojrzy...

— Babuniu! — przerywa Zygmuś, zrywając się nagle — czego chcą ci Moskale?

— Czego chcą dziecino moja droga? Widziałeś kiedy jak jastrząb rzuca się na gołąbka? On chce zagryźć ptaszka, który mu nic złego nie uczynił. Słyszałeś kiedy o tem, jak wilk rzuca się na owieczkę? On chce także jej śmierci. Tak Moskale chcą śmierci Polski. Ale słuchaj dalej:

— Moskale pod Wolą zatoczyli armaty, zaczynają rzucać straszne kule. Pan Sowiński z powstańcami zamknął się w kościółku i powiada: „Dokąd we mnie życie — dotąd tu Moskal nie wejdzie".

— Babuniu! — znów przerywa Zygmuś —

jak wyrosnę bronić będę Polski i powiem tak samo.

– Twój wuj Koszkowski stał przy drzwiach kościoła, strzelał i nabijał, nabijał i strzelał, aż tu pęka granat, wywala drzwi, rani wuja twego... siedem ran dostał i jak słyszałeś, stracił wszystkie palce u prawej ręki.

– Chciałbym ażeby mnie tak samo się stało! — woła Zygmuś z zapałem w oczach.

— Niech Bóg broni, ażeby tak się stało. W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, co ty Zygmusiu mówisz?

— Tak babuniu! Nie wiem co mi jest, ale coś we mnie woła, coś mnie rwie, coś mnie unosi stąd od babci daleko, od maminych pieszczot, od siostrzyczki Maryni, coś w dalekie strony, w dalekie drogi i mówi do mnie, Zygmusiu, masz służyć, Polsce!

Babunia z niepokojem wpatruje się w Zygmusia. Wstaje z fotelu, poprawia biały czepeczek i idzie zwolna ku niemu, aby się przekonać, czy on gorączki nie dostał.

Dotknęła jego czoła, pogładziła te śliczne jasne włoski i szepce:

— Będziesz służył Polsce, będziesz służył, da Bóg wyrośniesz, weźmiesz broń w rękę i będziesz się bił... ale nie pragnij tego, żebyś palce u ręki stracił. Może cię Bóg uchować od nieszczęścia, może ci dać zwycięztwo bez krwi rozlewu.

— Chciałbym stracić palce, chciałbym ręce obie stracić, chciałbym mieć ran wiele na ciele, a niechbym Polsce służył — mówi Zygmuś tak głośno, aż babunia przez okno wyjrzała, czy kto nie słyszy.

Bo to polskim dzieciom nie zawsze wolno wszystko głośno mówić.

Wrogowie mają uszy dobre i nadsłuchują i potem dokuczają.

Babcia przeżegnała się, zaczęła odmawiać koronkę do Przemienienia Pańskiego i nieznacznie okno zamknęła. Zygmuś, zaś chwycił ją za rękę i tuląc się znów prosić zaczyna.

– Opowiadaj babuniu o wuju Koszkowskim, o dziadku Morawskim, niech oni do mnie przychodzą, niech mnie uczą, niech na mnie wołają, ażebym szedł jak oni Polsce służyć.

I znów zaczyna się to samo.

Siwowłosa babunia w czepeczku białym siadła w fotelu. U jej nóg na stołeczku klęka Zygmuś, a babka znowu opowiada o bohaterskich walkach. I snują tę opowieść jak srebrną przędzę. Od sukmany Kościuszki przelata do silnej dłoni rzeźnika Morawskiego, potem zawiesza się na strunach żalu i cichemi łzami opowiada kiedy szli w tułacze drogi polscy bohaterowie, kiedy zamykały się wrota do rodzinnej ziemi i zostawał jeno srom i ból.

Aż ukołysane gawędą usypiało chłopię u kolan babki i śniło o tem, że go coś woła coś rwie, coś budzi na dalekie drogi i w dalekie strony i mówi:

— Zygmusiu masz służyć Polsce!..

Tak kołysany gawędami babki i opowieściami z dziejów, rósł w młodzieńca Zygmuś Sierakowski.

III.

Aż jednego wieczora stało się coś strasznego.

Do pokoju babci weszła cicha śmierć Zamknęła babunia oczy na zawsze i już się więcej nie podniosły powieki.

Zamknęła babunia usta i już się więcej nie uśmiechnęły.

Złożyła babunia dłonie na piersiach, jak do modlitwy i już one więcej Zygmusia nie głaskały i nie tuliły do siebie łona.

Przyjechała mama, biedna, smutna mama.

Zygmuś płakał i tęsknił niezmiernie długo. Nie miał babci, nie mógł już tu mieszkać, bo tu kto inny teraz się sprowadzał.

A mama, przygarniając Zygmusia szeptała:

— Nie wiem moje dziecko, gdzie się podziejemy, bo i ja już domu swego nie mam.

– Nie masz mamusiu domu w Wójtówce? Cóżeś z nim zrobiła?..

– Zabrali mi Moskale. Chcieli mi wziąć ciebie, chcieli ciebie zawieźć do Petersburga,

chcieli ciebie w moskiewskiej szkole wychowywać, a ja musiałam dawać dużo pieniędzy, ażeby ich uprosić i ubłagać u nich choć trochę litości.

Rozpłakał się Zygmuś i dzień cały chodził smutny i zadumany.

Poszedł nad rzekę, gdzie się zwykle z wiejskiemi dziećmi bawił i opowiada im:

— My nie mamy swego domu. Moskale nam dom zabrali... trzeba go będzie odebrać, prawda? odbierzemy go?.. Moskale mojego tatusia zabili, Moskale mojemu wujowi wszystkie palce u prawej ręki ucięli, trzeba będzie ich pobić, prawda?

A mały Piettuch Józek, syn kowala, na to się odzywa:

— Jakże będziesz szedł odbierać swój dom i bić się za śmierć ojca, to mnie zawołaj. Pójdę! Obaczysz, że pójdę!..

Potem szedł Zygmuś do gaju brzozowego, gdzie nieraz biegał wesoło i szeptał do drzew, do ptaszków, do kwiatów.

— Babuni niema, już stąd pojadę, a nie wiem gdzie pojadę. Jestem sierota. Nie mam tatusia. Moja mama niema domu... bądźcie zdrowe drzewa lube, żegnajcie ptaszki, kiedyś może o mnie usłyszycie, kiedyś może o mnie kto wspomni...

— Zygmusiu! Zygmusiu! – słychać głośne wołanie matki. — Szukam ciebie od dawna, Zygmusiu, gdzie jesteś?..

Chłopczyna wybiegł nieznacznie łzy ocierając, aby mama nie obaczyła, iż płakał.

— Jestem, mamusiu!

– Powiem ci wesołą nowinę. Przyjechał wuj, Kajetan Celermanth, weźmie nas teraz do siebie, na Wołyń pojedziemy, będzie nam dobrze.

— Wuj Kajetan? – pyta zdziwiony Zygmuś — ja jego nie znam? Mnie babunia opowiadała tylko o wuju Koszkowskim, ten się pewnie za Polskę nie bił.

Uśmiechnęła się na to pani Sierakowska i wraca z Zygmusiem, aż naprzeciw idzie wuj Kajetan. Siwy, z blizną na czole, bardzo miły staruszek.

– Oto mój Zygmuś, który nie chciał być dziewczynką – przedstawia pani Sierakowska.

— Nie mogłem być dziewczynką, bo muszę bić Moskali, a do tego tylko mężczyźni są zdolni.

— Tęgi chłopaczek — zawołał pan Kajetan i uściskał Zygmusia serdecznie.

– Będziesz teraz moim synem, dobrze? – pyta pan Kajetan Zygmusia.

W parę dni pojechali wszyscy na Wołyń, a kiedy przyszło się Zygmusiowi pożegnać zdziećmi ze wsi, Piettuch omal nie zemdlał z żalu, tak się zanosił od płaczu, tak go oderwać nie było można od Zygmusia.

— My się jeszcze obaczymy — mówi do Józka Zygmuś – jak tylko przyjdzie czas do walki, zawołam na ciebie i przyjdziesz do pomocy, pamiętaj!

— Cóżeś taki pewny, że do walki staniesz? pyta pan Kajetan.

— Wszystko mnie woła do tego, wszystko mnie uczy, ażebym bronił Polski.

— Moje dziecko! Do walki stanąć nie łatwo, nie łatwo zwyciężyć... trzeba długo pracować i wiele sił zbierać — z westchnieniem odpowiada pan Kajetan.

Jadą powoli.

Droga nierówna, często trzeba wysiadać, bo takie są miejsca iż ledwo się przedostać można.

A kraj dokoła smutny i cichy... Ludzi spotyka się mało. A ci, co ich się spotka, wszyscy smutni, pochyleni, z łzą w oku i bolem w sercu.

Tak było w Polsce po upadku powstania listopadowego, kiedy wielu legło w grobach, wielu w Sybir pognano, wielu poszło w obce, strony na wygnanie i tułactwo.

A nad całym obszarem polskiej ziemi rozwiała swe czarne skrzydła niewola i dzień każdy męczeństwem zaczynając — męczeństwem kończyła.

IV.

Psy zerwały się nagle.

Jakiś dziad z lirą stanął w bramie. Szczekanie rozniosło się po całym dworku.

Wyjrzał z stajni parobczak Hryhor i woła:

— Dziadu! nie idźcie, bo was psy rozedrą...

— Spocząłbym chwilę, z daleka idę — prosi dziad drżącym głosem.

– Idźcie, idźcie do karczmy, kto tam ma czas przed wami psy odganiać – burknął Hryhor i wrócił do stajni.

W tem wyskoczy Zygmuś, cały czerwony z gniewu i dalejże z krzykiem na Hryhora:

— To ty taki? to ty nad dziadkiem staruszkiem litości nie masz? To ty opowiadasz mi piękne baśnie o tem, jak pan Jezus po ziemi chodził, jak biednymi się opiekował, jak wtedy będzie lepiej na naszej ziemi kiedy nikt płakać na krzywdę nie będzie, a sam dziadka starego odpędzasz! Niedobry Hryhor!.. Wszystko, co opowiadasz, kłamiesz, bo jakbyś tak robił, jak uczysz, nie odganiałbyś staruszka.

I pobiegł przez duże, zielone podwórze, aż do bramy.

— Zagraj! do nogi...

– Zabój! leżeć...

Psy spokorniały w tej chwili. Zaczęły się łasić, zaczęły wokoło Zygmusia skakać wesoło i dziwiły się niezmiernie dlaczego on ich nie głaska.

Ale Zygmuś spieszył co tchu, bo dziadek chciał już wracać.

– Dziadku! Dziadusiu! Chodźcie do nas, chodźcie! Zaprowadzę was do wujcia, siądziecie na ganku... nie bójcie się psów, one wam nic złego nie zrobią.

Na te słodkie słowa obrócił się dziadek, spojrzał na chłopaka i stanął zdziwiony.

– To dziecko -— szepnął do siebie przypomina mi kogoś znajomego...

— Chodźcie dziaduniu, gracie na lirze, ja bardzo lubię lirę, zaśpiewacie mi jakąś ładną pieśń, dobrze?

– Niech cię Bóg błogosławi za dobre serce! – odrzecze dziadek — będę ci śpiewał i opowiadał ciekawe rzeczy, bo z daleka idę.

Usiadł dziadek na ganku, pan Kajetan wyszedł z pokoju i pyta!

– Zkąd idziecie?

Odrzekł coś szeptem dziadek i pokazał panu Kajetanowi papiery.

Zbladł gospodarz domu, spojrzał na podwórze, czy nikogo niema, a potem wyciągając obie ręce serdecznie dziadka witać zaczął i do swego pokoju go wprowadził,

Zygmuś zdziwiony na to patrzył.

Gdy wuj z dziaduniem zamknęli drzwi od pokoju, chłopak się rozpłakał.

— Czego płaczesz? — pyta wuj wyjrzawszy przez drzwi.

— Ja chciałem słuchać o czem dziadek opowiadać będzie, mnie dziadek obiecał, że opowie ciekawe rzeczy.

— Chodź, chodź, mały chłopaczku — odzywa się dziadek, ale Zygmuś wszedłszy do pokoju, staje jak oniemały.

W pokoju dziadka niema. Jest jakiś młody. silny mężczyzna, jakiś pan porządnie ubrany. Wyciąga on do Zygmusia obie ręce i mówi:

– Przywitam cię teraz serdecznie, dowiedziałem się, żeś Sierakowski, znałem twego ojca.

— Jakto? pan nie dziadek? – pyta Zygmuś jeszcze z większem zdziwieniem.

— Przebieram się tak, ażebym mógł chodzić bezpieczniej pomiędzy Moskalami, idę z daleka, aż z Francyi, idę pieszo, bez broni, o żebranym chlebie, bo trzeba iść przez całą Polskę wzdłuż i wszerz, a mówić to Polakom, czego głośno Moskale powiedzieć nie dadzą.

Tak zapoznał się Zygmuś z Emisaryuszem, który szedł pierwszy z Francyi i niósł Polsce nadziei posiew świeży.

Emisaryusz dwa dni przesiedział z wujem wśród długich narad i cichych rozmów.

Zygmuś nie wiele z tego rozumiał o czem oni mówili, ale tak się zajął, tak zaciekawił,

iż trudno go było na chwilę z tego pokoju odwołać.

Zauważył to gość, więc pyta pana Celermantha:

– Czy chłopczyk ten zawsze taki poważny i tak słucha rozmowy starszych?

— Od lat najmłodszych takim był i takim zdaje się zostanie. Opowiadamy mu ciągle o męczeństwach narodu, o bojach za wolność o cierpieniach rodzinnych, a dusza jego rozpala się marzeniami o tem, co kiedyś będzie. Kto wie co z tego chłopca wyrośnie? Zdaje mi się jednak, iż wyrośnie bohater i Polsce służyć będzie.

Wieczorem usiadł Zygmuś przy gościu.

— A jak tam we Francyi? – pyta poważnie.

— Nam, Polakom, wszędzie smutno, bo tęsknota nam serca przepala. Widzimy niebo nie polskie. Widzimy góry i rzeki, ale nie nasze to wody i nie nasze góry. Widzimy lud wolny, zamożny, szczęśliwy, ale nie nasz to lud polski. Więc radzibyśmy pracować w kraju, radzibyśmy lud oświecać, serca nadzieją zagrzewać, a nam do Polski wrócić nie można. Zawiązaliśmy stowarzyszenie narodowe i postanowiliśmy pracować jako posłańcy czyli Emisaryusze. Jedni idą z lirą, jak ja, drudzy wiozą smołę na wozach, inni jako handlarze ubodzy noszą towary na sprzedaż. O tem nikomu nie mów, boby Moskale nas pochwytali.

Zygmusiowi oczy płoną ogniem.

– Nie powiem!.. nigdy nie powiem!..

— My z Francyi teraz jako Emisaryusze chodzimy po kraju, a później i wy będziecie pracować. Ty jak dorośniesz, także pójdziesz między lud, prawda?

— Chodzę teraz do Hryhora, on opowiada baśnie, chodzę do starego Mateusza, on opowiada...

— A potem ty będziesz opowiadał. Widzisz Zygmusiu, chłopi nie znają historyi naszej ziemi naszego narodu, więc nie wiedzą za co dziś cierpimy. Każde polskie dziecko powinno być emisaryuszem wśród chat ludu, a kiedy lud Polskę pozna, wtedy ją pokocha a gdy pokocha wtedy ją obroni.

Zygmuś nagle zbladł.

Odsunął się od Emisaryusza i stał z spuszczoną głową.

— Co ci jest? Chory jesteś?

— Tyle, tyle do roboty, czy ja wydołam?

— O czem mówisz?

— Wszystko mi mówi, ile mam do roboty. Babunia uczyła — masz kochać Polskę, wuj Kajetan uczy: – masz nad sobą pracować... Mama powiada: masz żyć dla Polski... a pan znów mówi: trzeba iść pomiędzy lud...

— Bóg sił doda i dopomoże w pracy!.. Tymczasem rośnij, ucz się i wspomnij czasem dziada z lirą.

Poszedł dziad z lirą dalej.

Jasny księżyc wszedł wysoko i oświetlił drogę.

A Zygmuś szeptał siostrzyczce Marysi:

— Mam bardzo wiele roboty, nie wiesz ile mam roboty.

V.

Nad brzegiem rzeki Teterów przechadza się kilku uczniów gimnazyalnych.

Wieczór wiosenny pełen jest woni, a śpiewy ptasząt jeszcze nie umilkły wśród drzew i krzewów.

Żytomierz złoci się w blaskach zachodzącego słońca, a widok miasta od strony rzeki jest przepiękny.

Studenci idą zwolna, wszyscy nieweseli i z jakąś troską na czołach.

Najwyższy, z długimi, w tył odrzuconymi włosami, o czole wyniosłem, rozprawiał żywo i rzucał rękami, jakgdyby chciał odegnać od siebie dokuczliwą myśl.

— Jesteś uparty i zanadto ambitny — powiada Oskierko, nizki brunecik — mniejsza o to, że Dawydow Moskal, ale widać człek

dobry, kiedy chce ci dopomóc swoją protekcyą. Jabym z podziękowaniem taką pomoc przyjął, gdyby mnie pan kurator chciał swoją łaskawością zaszczycić.

— A mybyśmy nie przyjęli i tak zrobili jak Sierakowski — zawołali inni koledzy. — Co Moskal, to Moskal. Już my bez takich panów kuratorów i takich Dawydowów wolimy się obejść.

— Może Oskierko także ma nieco słuszności — odzywa się inny, co dotychczas na uboczu się trzymał.

— Widzicie!.. „Chochelka" coś radzi — zaczęli się śmiać chłopacy — niewidziana rzecz, „Chochelka" ma własne zdanie.

Chełchowski Jaś przezywany przez kolegów „Chochelką" za to, iż zwykle tylko cudze zdania powtarzał, a sam nie umiał własnej myśli wypowiedzieć, wyprostował się nagle i dziarsko, odważnie zaczął mówić:

— Myślicie, iż już nigdy nie zmienię się, że już tak do końca, jak mawialiście, będę przelewał cudze zdania i myśli jak chochelka mleko przelewa. Otóż wam powiem teraz gdy się znów ze mnie śmiejecie, iż zmieniłem się, a nie dlatego zmieniłem się, żeście się zemnie wyśmiewali, lecz dlatego, że Sierakowski życzliwie i przyjacielsko do mnie się zbliżył. Wyśmiać kolegę słabszego i nieśmiałego, to rzecz łatwa. Ale w koledze takim wzbudzić ducha silnego, to tylko Sierakowski potrafi.

Sierakowski na to zbliżył się do Chełchowskiego, mówiąc:

— A prawda, obiecałeś nie mówić, o mnie?

— Obiecałem, ale nie mogłem wstrzymać się.

— Niech mówi, kiedy tak dobrze mówić umie!

— Hola!.. Nasypał nam piaskiem w oczy, jeszcze mówić mu każecie...

— Daj pokój żartom!..

— Nie dam sobie tak ubliżać...

Zrobiła się wrzawa i kto wie czy uczniowie z gimnazyum Żytomierskiego nie byliby się i za czupryny porwali, gdyby nie Sierakowski.

Stanął w środku, rozkrzyżował ręce, jakby chciał rozdzielić waśniących się i powiada uroczystem głosem:

— Czy my nigdy i nigdzie nic w zgodzie zrobić nie zdołamy? Czy u nas zawsze będzie ta nieszczęśliwa wada niezgody strasznej, która z nas Polaków-bohaterów robi Polaków niewolników? Przyszliśmy tu na wspólną gawędę. Mieliśmy przepędzić wieczór wśród rozmów poważnych, a wy rozpoczęliście swary i kłótnie.

— Chciałem ciebie nakłonić do przyjęcia pomocy Dawydowa — mówi Oskierko.

— Ja chciałem powiedzieć, że jeśli dobry człowiek chce zbliżyć się do nas, to go nie należy odtrącać — dodaje Chełchowski.

Zygmunt Sierakowski zaś na to rzecze:

— Za waszą troskę o mnie dziękuję wam.

Ale szczerze i otwarcie rzecz wam przedstawię: Wiecie, iż jestem ubogi. Dzieckiem tułałem się wśród krewnych. Ojciec odchodząc do powstania, żegnał mię czule i okrywał kołderką. Trzy lata miałem, spałem w malutkiem łóżeczku i niebieską kołderką otulałem się, ale kołderka zsuwała się. — Nakryj mnie tatusiu! — zawołałem w nocy, aż patrzę, tatuś stoi przedemną ubrany, jakby na polowanie. Ucałował mnie, przeżegnał, otulił a potem powiada: Śpij synu spokojnie, odtąd już piersią swoją okrywać cię będę! — O tak! Zacny obrońca wolności spodziewał się, iż okryje swoją piersią rodzinę, dom, wioskę i naród cały... lecz my dzieci tych co walczyli i legli, myśmy się przekonali o smutnej prawdzie. Kto zwycięża — ten okrywa i dom i rodzinę i naród... kto pada, ten odsłania i dom i rodzinę i naród, a wróg na odsłonionych spuszcza baty i smaga ciężko, smaga ostro tak długo, aż dorosną obrońcy i znów piersią swą zasłaniać poczną...

Zygmunt mówi jak natchniony.

Zachodzące słońce rzuca smugę świetlaną

na czoło młodzieńca, a koledzy stoją wsłuchani i nie śmieją przeszkodzić choćby jednem słowem.

Zygmunt przeszedł parę kroków, usiadł na brzegu rzeki i mówi po chwili:

— Nie osłonił ojciec mnie piersią swoją. Ale matka mnie jak lwica broniła przed wrogami. Straciła mienie, ale syna Moskalom wychowywać nie dała. Dzieciństwo spędziłem wśród najzacniejszych ludzi, a ci kołysali duszę opowieściami o ranach, bliznach, więzieniach i łzach Polaków. Każdego dnia, jak kwiat rosę, tak ja piłem wieść o tem, co wróg z Polską robi. I nie dziwcie się, że to serce przelane jest nienawiścią do Moskwy. Dlatego nie silcie się mnie namawiać, ażebym przyjął pomoc pana kuratora Dawydowa. Dotąd, jak wiecie, mogłem się w Żytomierzu kształcić przy pomocy zacnego ojca kolegi Stasia Podhorodeńskiego...

Staś Podhorodeński rzuca się na szyję Sierakowskiemu i prosi:

– Nie mów o tem! Byłeś dla mnie najmilszym kolegą, najlepszym towarzyszem, zostaniemy przyjaciółmi całe życie.

— Ty byłeś także jakoby bratem, przyjacielem twoim zostanę całe życie, ale ojcu twemu wdzięczność powinienem okazać. Dopomógł mi w kształceniu się, czyn to zacny i szlachetny. Teraz zbliża się koniec nauki. Za dwa miesiące otrzymamy patenty i rozejdziemy się. Każdy z was ma kogoś w rodzinie, kto mu pomoże do nauk uniwersyteckich. Mnie Moskal łaskawie chce dopomódz. Przyjąć nie mogę i nie przyjmę.

— Lecz cóż zrobisz?.. zaniechasz nauki?

— Broń Boże! Do celu dojdę, znajdę jakąś drogę i w Petersburgu w uniwersytecie spotkamy się, ale jeszcze teraz nic pewnego przed sobą nie widzę!

– Gdybym ja mógł wziąć ciebie ze sobą! – zarumieniony szepce Chełchowski.

– Gdybym ja nie był sierotą! — mówi Oskierko.

— Dziękuję wam koledzy za dobre chęci, lecz już przestańmy o tem mówić.

Oto patrzcie! Ostatni rąbek złoconego nieba zagasa. Zaraz przyjdzie noc, czarna, smutna noc... Kiedyś tak zagaśnie nam złocony blask życia, potem przyjdzie grób i noc...

– Zkąd te smutne myśli?

— Mamy okrywać naszymi piersiami dom, rodzinę, naród i Polskę!

– Zygmuncie. Ty nas kiedyś poprowadzisz, pamiętaj... my czekać będziemy na twoje wezwanie i na twe wołanie — mówi Staś Podhorodeński.

Zygmunt w milczeniu rękę jego uścisnął i powstał jakby zmęczony.

— Czas wracać!

I szli razem z piosnką ludową na ustach. Połączone silne głosy młodzieńców w dal uderzały skrzydłem pieśni o drzewa srebrzące się rosą o wzgórza zieleniejące, o strzechy chat i niosły nadzieję w tę przyszłość, która na ramionach dorastającej młodzieży wstanie z mogił, pożarów i kurhanów.

A Zygmusiowi zdawało się, że w dźwięku dumki ludowej słyszy płacz matki — skargę chorej zawsze Maryni, surowe upomnienie wuja Kajetana i niby dzwonek, dolata jeszcze wspomnienie o tej babuni, która go pieściła, kochała i — na obrońcę wolności chowała.

(C. d. n.).

ROZMAITOŚCI.

Jak troszczyć się o gorączkujących? W chorobach gorączkowych mózg jest przedrażniony. Chorego zatem byle co podnieca nadzwyczajnie. Drażni go widok jaskrawych obrazów na ścianach lub obić, drażni go zbytnie światło zarówno jak ciemność zupełna,

słuch mu rozdrażniają i najlżejsze szmery w pokoju, hałasy uliczne, rozmowa głośna w sąsiedztwie i tp. Nieraz nagłe światło głośne słowo itd. napawa chorego przestrachem, co źle oczywiście oddziaływa na stan jego. Dlatego wobec gorączkowych troszczyć się trzeba o spokój, o usuwanie od nich wszystkiego, co może ich podrażniać i przestraszać. Bardzo ważnym jest baczyć na to, ażeby chorego, gdy śpi nie obudzić ni to przypadkiem, ni umyślnie. Już przebudzenie nagłe jest podrażnieniem; powtóre zaś rozbudzeni chorzy zwykle bardzo długo leżą bezsenni, a więc brak im przemianym materyi, bez której niema przecie zdrowia.

Środki niszczące zarazki. Do środków niszczących zarazki chorobotwórcze, należą: ogień, para, woda i różne gazy trujące. Nie wszystkie jednakże dadzą się wszędzie użyć i zastosować do każdego przedmiotu, a tem mniej do osób.

Najprzystępniejszym środkiem dezinfekcyjnym jest wapno i karbol. Wapno zwykłe (gaszone) rozpuszczone w wodzie tak, aby stanowiło w niej pięć procent, czyli na sto litrów wody pięć litrów wapna — jest znakomitym środkiem dezinfekcyjnym, a do tego bardzo tanim. Gdy więc chodzi o dezinfekcyę ścian, podłóg, sufitów, najlepiej użyć bielenia. Również gdy chodzi o wygubienie zarazków w odchodach i wymiocinach ludzi chorych, zaleca się polewanie ich takiem wapnem. A trzeba pamiętać, że właśnie choroby i wymiociny ludzi, dotkniętych jakąbądź chorobą zaraźliwą, są najniebezpieczniejsze, gdyż najwięcej mają w sobie zarazków.

Kwas karbolowy wyrabia się ze smoły węgla kamiennego przy bardzo wielkiem gorącu. Jest to silna trucizna. Pali, niszczy wszystko, dlatego używając potrzeba bardzo uważać. Zwykle w aptekach kupuje się kwas karbolowy już rozpuszczony, ale jeszcze silny i niebezpieczny do zwykłego użycia, n. p. do umycia rąk. Należy go tedy wpierw rozcieńczyć wodą stosownie do jego siły, o czem pouczyć winien aptekarz.

W razie pojawienia się jakiej choroby zaraźliwej np. dyfteryi, szkarlatyny, tyfusu, a tembardziej cholery, kwas karbolowy powinien być w każdym domu. Nie powinno się nic brać do ust, nie obmywszy sobie wpierw rąk w rozcieńczonym kwasie karbolowym. Tem więcej przestrzegać tego winni ci, którzy chodzą około chorych.

Latem myśleć o zimie! W czasie upałów letnich trzeba nietylko troszczyć się o to, jakby ustrój bronić przed szkodliwością skwaru lecz także pomnieć, że możemy go wzmocnić teraz, ażeby znosił lepiej mrozy w zimie! Szczególnie osoby, które łatwo odmrażają sobie członki, powinny o tem myśleć! Odmrożenia bowiem są skutkiem słabego ruchu krwi. często też towarzyszą im obrzmienia gruczołów śluzowych. Trzeba więc ustrój wzmacniać w lecie i sposobić do stawienia skutecznego oporu zmianie temperatury zimowej. Wzmacniamy zaś ustrój odżywiając się przeważnie owocami, jarzynami, sałatami, chlebem czarnym i poruszając się dużo na świeżem powietrzu, używając kąpieli słoneczno-powietrznych, przecierając mocno skórę. Tym pobudzamy krążenie krwi, oraz przemianę materyi, a skutkiem tego w zimie nie będziemy się potrzebowali obawiać odmrożeń!

Otrucia letnią porą! Bardzo często bywają letnią porą rozmaite zatrucia zepsutemi i zanieczyszczonemi potrawami itd. Najwięcej oczywiście zachodzi wypadków zatrucia mięsem i kiszkami; w maju r. b. w Aalen w Wirtembergii zachorowało przeszło 100 osób po spożyciu wątrobianki, sporządzonej widocznie bez należytej staranności. Odgrzewane resztki potraw mięsnych w czasie wielkich upałów nieraz stają się powodem dolegliwości żołądka i zatruć przejściowych; resztki takie mogą być zepsute, choć smak i powonienie tego nie spostrzega. Ryby łatwo się w lecie psują; odgrzewanych nie należy nigdy jadać w czasie upa

łów. Wędzone ryby również w porze letniej szybko ulegają zepsuciu. Ale należy też być ostrożnym i co do grzybów! Wygotowując soki owocowe należy zważać, by nie pozostawały w naczyniu, lecz po wygotowaniu zaraz wylewać. Uważać trzeba, by potrawy, szczególnie kwaskowe, nie zostawały w naczyniach metalowych!

Ostrożnym trzeba być w lecie także wobec serów, szczególnie owijanych staniołem, zawierającym ołów! Przy otwieraniu butelek z kapsułkami staniolowymi trzeba zachowywać ostrożność i przed nalaniem płynu dobrze wytrzeć szyjkę butelki. Przy czyszczeniu zaś butelek śrótem, zawierającym również jadowity ołów, uważać trzeba, ażeby nie pozostało w nich żadne ziarnko!

Nie spożywać owoców z pestkami! Zdarza się, że niektórzy ludzie spożywają owoce wraz z pestkami, nie pomnąc, że to poważne za sobą pociągnąć może niebezpieczeństwo. W pewnej wsi pod Inowrocławiem 14-letni syn tamtejszego karczmarza najadł się wiśni, połykając zarazem pestki. Wkrótce potem zachorował i zmarł po dłuższych cierpieniach.

Trzy wypadki tyfusu po napiciu się wody po owocach — wydarzyły się w w pewnej rodzinie w Berlinie. Ojciec, matka i 29-letnia córka będąc zajęci sprzątaniem owoców we własnym ogrodzie — spożyli kilka z nich i zaraz potem napili się wody z wodociągu. Już na drugi dzień zachorowały wszystkie 3 osoby tak ostro, że zawołano lekarza, który stwierdził durzycę czyli tyfus. W lecznicy ojciec i matka wkrótce potem pomarli, córka zaś może zostanie wyleczoną. Przyczyną tego smutnego zdarzenia jest napicie się wody po spożyciu owoców. Tak samo należy się wystrzegać picia piwa lub maślanki po spożyciu owoców, można bowiem śmiertelnie zachorować.

Ogonki (korzonki) **wiśniowe jako lekarstwo.** Nie tylko sam owoc wiśni może być z korzyścią użyty, jak czytamy w „Rolniku i Hodowcy", gdyż ogonki (korzonki), z którymi zwykle wiśnie bywają zrywane, stanowią skuteczny środek leczniczy. Ogół zaś zapoznane ogonki wiśniowe wyrzuca zwykle na śmiecie jako rzecz bezwartościową. A jednak ogonki te stanowią cenny środek leczniczy przy wielkich katarach i porażeniach dróg oddechowych, napar zaś z nich sporządzony i zadawany małym dzieciom działa skutecznie na przewlekły kaszel, na który dzieci tak często zapadają. Przed użyciem należy te ogonki dobrze obmyć z przystającego do nich pyłu i nieczystości, poczem wysuszone między dwoma arkuszami bibuły, a następnie w cieniu dosuszone, mogą być długi czas przechowywane.

Niemniej stwierdzić należy skuteczność oddziaływania omawianego naparu przy przewlekłych chorobach dróg porodowych zarówno u bydła, jakoteż i u ludzi.

Herbata z ogonków wiśniowych, zadawana kobietom po wypadkach poronienia, pomaga do szybszego wydzielenia resztek zatrzymanego łożyska.

Wielokrotnie stosowany omawiany środek stwierdza swą skuteczność również i u krów porzutek.

Sześć osób otrutych siekanym mięsem. Praczka Czernicka, jej syn i córka oraz jeszcze 3 osoby uraczywszy się siekanką mięsną, nagle zachorowały tak ostro, że przewieziono je do lecznicy. Sprawdzono tu otrucie mięsem spożytem, zakupionym od poblizkiego rzeźnika.

Plotkarstwo przyczyną nieszczęścia. Z Hanoweru donoszą, że tam pewna wdowa popełniła samobóstwo, ponieważ wśród jej znajomych zaczęły się szerzyć plotki o niej, które w wysokim stopniu ją krzywdziły. — Niech to będzie przestrogą dla tych, którzy swych długich języków za zębami trzymać nie umieją, ale przy każdej sposobności je rozpuszczają, aby bliźnich oczerniać. Plotkarzy i plotkarek mamy także

i gdzieindziej sporo, a koło ich nie zmniejsza się lecz powiększa. Ludzie rozsądni i uczciwi powinni im to rzemiosło obrzydzić.

Sędziwy wiek. W tym miesiącu obchodził w Szawocinie w Księst. Poznańskiem mistrz szewski Zaborowski 105 rocznicę urodzin. Staruszek cieszy się stosunkowo dobrem zdrowiem.

O trzy nagrobki. „Moskows. Wiedom.," a za nimi „Now. Wremia" zwracają uwagę na nagrobki Mickiewicza, Syrokomli i Odyńca wzniesione w kościele św. Jana w Wilnie. „Now. Wremia" pisze iż „w ostatnich czasach zaczęto umieszczać w kościołach kraju Zachodniego posągi i biusty polskich poetów i działaczy, których niema w liczbie katolickich Świętych, ale natomiast zajmują oni wybitne stanowisko w polskiej literaturze patryotycznej.

Zatrucie całej rodziny. Ze Lwowa telefonują: Wczoraj w mieszkaniu przy ulicy Źródlanej znaleziono Arona Tauba, jego żonę i ośmioro dzieci bez przytomności. Zachorowali oni skutkiem zatrucia nieświeżem mięsem. Przewieziono ich do szpitala. Stan ich zdrowia nie jest groźny.

Fatalny przesąd. Pisma warszawskie donoszą: Jednemu gospodarzowi we wsi Blinowie pod Kraśnikiem w gubernii lubelskiej chorowały gąsięta. Powiedziano mu, że trzeba je mocno okadzić, to wyzdrowieją. Kupił więc ów gospodarz funt prochu, wziął na denko żaru i zawoławszy żonę i dzieci do pomocy, zabrał się do okadzenia gąsiąt. Żonie dał do trzymania denko z węglami, a córce kazał potrzymać gęsiaka. Sam zaś wziął butelkę z prochem i zaczął go z wysoka sypać. Ale póty tylko było tego kadzenia, póki proch nie doleciał do węgli, bo gdy tylko kilka ziarnek ogniem się zajęło, jednocześnie też wybuchł wszystek proch w butelce. Od straszliwego huku aż okna powylatywały, a ludzie popadali zemdleni na ziemię. Matka i córka szczęśliwie uniknęły kalectwa, gorzej było z ojcem, bo mu siła wybuchu oderwała wielki palec u ręki.

Żart.

Za rogatkami.

— Kumo, gdzie wasz syn się obraca?

— Dyć jest teraz w majtkach.

— Tyla to i ja wiem — ale powiedzta no gdzie jest?

— A toć wam gadam że w marynacie, co to na morzu.

— Ej kumo kumo! musieliśta chyba za bardzo w kieliszek zaglądać, co takie bajdy plecieta!